



DR JÓZEF CHAŁASIŃSKI
SPOŁECZNA GENEALOGIA
INTELIGENCJI
POLSKIEJ

PRACE POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO
STUDIUM PROBLEMÓW CHŁOPSKICH I ROBOTNICZYCH

1

**SPOŁECZNA GENEALOGIA
INTELEGENCJI
POLSKIEJ**

Napisał

DR JÓZEF CHAŁASIŃSKI
Profesor Uniwersytetu Łódzkiego

DR JÓZEF CHAŁASIŃSKI
PROFESOR UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

SPOŁECZNA GENEALOGIA
INTELIGENCJI
POLSKIEJ



1

9

4

6

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”

333.831

Bibl. Publ. m. st. W-wy

Nab. 7881



6765

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT, 1945, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA „CZYTELNIK” WARSZAWA
PRINTED IN POLAND

Nr 83
MARZEC - 1946
F-3213

DRUKARNIA NR 7 SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CZYTELNIK”
W LEGNICY, PLAC MARIACKI 3

Studium to wychodzi w pracach „Polskiego Instytutu Socjologicznego” jako pierwsza publikacja z serii „Studium Problemów Chłopskich i Robotniczych”.

Trzon tego studium stanowi wykład, jaki wygłosiłem na inauguracji pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego dnia 13 stycznia 1946 r. pt. „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej”. Rozszerzony ten wykład wszedł do tego studium jako rozdział II pt. „Inteligencje getto”, rozdział III pt. „O wyjście z getta” i Zakończenie. Rozdział I pt. „Inteligencja polska w publicystyce i nauce” dodałem dla wyjaśnienia mego stanowiska poznawczego, co uważałem za bardzo potrzebne, zwłaszcza po uwagach kolegów i przyjaciół na temat mojego wykładu inauguracyjnego.

Przekonałem się, że na ogół nie rozróżniano tego, że inteligencje getto jako forma społeczno-towarzystwiskiego skupienia inteligentów to nie to samo, co wszyscy inteligenci razem wzięci w całej treści ich zróżnicowanych indywidualności. Mogą być inteligenci, którzy są tylko członkami inteligencje getta, mogą być tacy, którzy tylko częściowo do niego należą, a mogą być i tacy, co w ogóle do niego nie należą. Zwracam również uwagę na to, że studium dotyczy genealogii inteligencji, a więc przeszłości, a teraźniejszości o tyle, o ile przeszłość na niej ciąży.

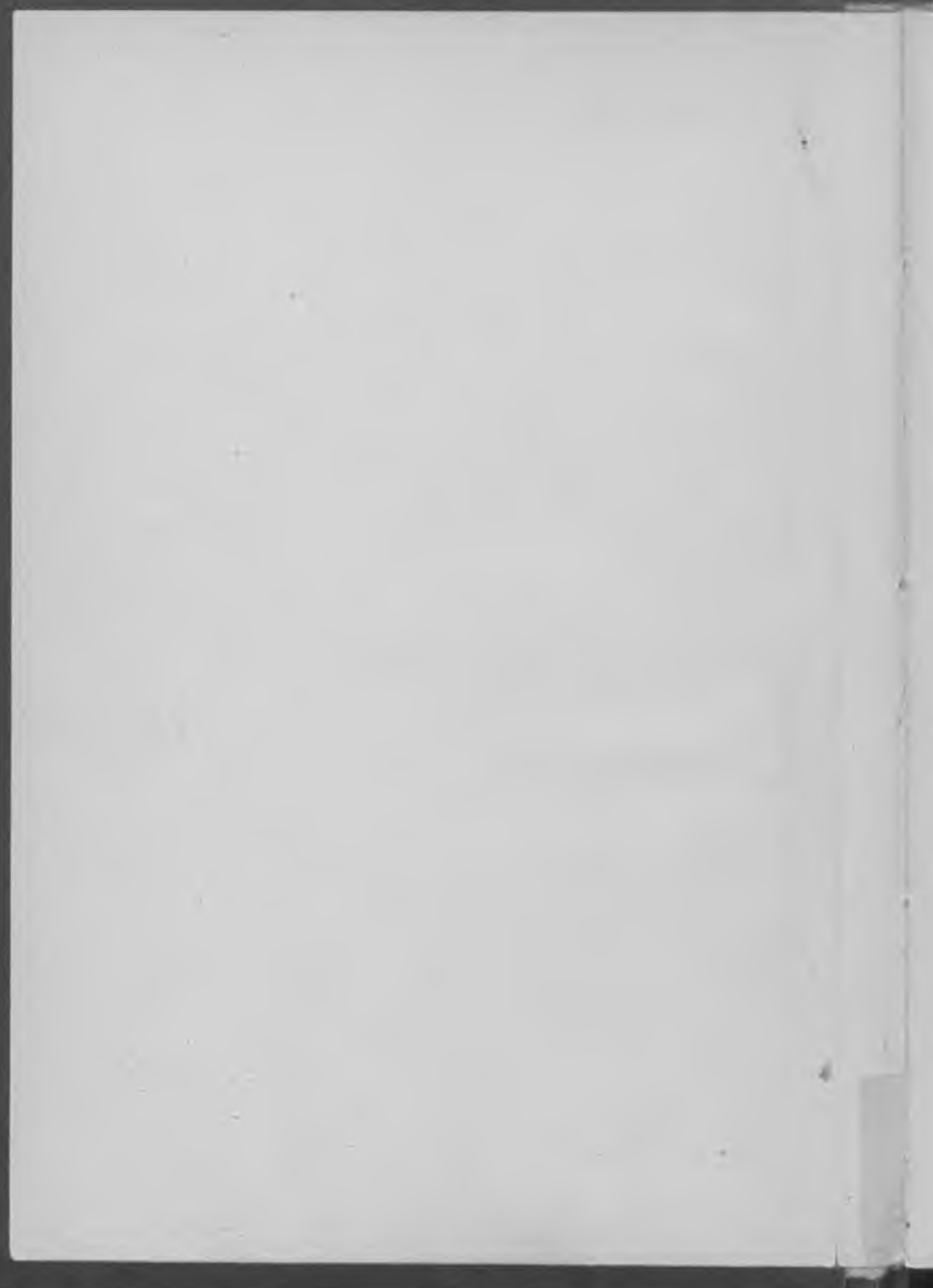
Rozumiem, że tę samą treść można było podać w formie o konturach mniej ostrych. Wtedy niewątpliwie dałaby mniej powodu do oburzenia i zgorznienia. Ale przecież oburzonych i zgorzniętych nie potrafiłbym w tym wypadku ulagodzić najbardziej wytworną formą — bez zmiany treści. Chodzi tu bowiem o tych, którym przerwano błogi sen. Tym brutalnie przebudzonym odpowiem słowami Norwida: „Czy śpiącego można przebudzić grzecznie... podobno, że nie: gdyby albowiem budziło go się upadkiem na twarz najłżejszego listka róży, jeszcze byłoby to tylko bardzo wykwinicie, albo poetycko pomyslanym, lecz nie byłoby grzecznie, bo koniec końców trzeba śpiącemu przerwać snowania myśli jego — i to przerwać doraźnie, nie powoli, lecz nagle, przenosząc go jednym ruchem w rzeczywistość i oczywistość inną”.*)

A U T O R

*) C. Norwid: Milczenie, „Chimera” t. V/1902 r. z. 13, str. 3.



R O Z D Z I A Ł P I E R W S Z Y



ZAGADNIENIE INTELIGENCJI POLSKIEJ W PUBLICYSTYCE I NAUCE

INTELIGENCJA POLSKA — KATOLICYZM I MARKSIZM

Nie można pisać studium o inteligencji polskiej nie wspominając o Stanisławie Brzozowskim. Znaczenie jego jest podwójne. Z jednej strony jego prace pisarskie z „Legendą Młodej Polski“ na czele — oskarżenie inteligencji polskiej, nieprześcignione pod względem wnikliwości analizy, siły wyrazu i namiętności ataku — stanowią ważny moment w rozwoju społecznej samowiedzy inteligencji w Polsce. Z drugiej strony, dzieje jego kariery jako osobistości i jako pisarza, jako rozdział z historii inteligencji polskiej, analizowany beznamiętnie, rzuca wiele światła na tragiczne podłoże genealogii inteligencji polskiej.

Wiele okoliczności składa się na to, że u nas każde pokolenie inteligencji rozpoczyna pracę od początku i zawsze w ten sam sposób. Zawsze ta sama frazeologia ratowania zachodnio-europejskiej kultury polskiej; zawsze ta sama Polska — przedmurze chrześcijaństwa. Zawsze to samo nieróbstwo myślowe uświęcane jakimś wyświechtanym, górno-lotnym frazesem.

W dziejach Polski nie było chyba drugiego momentu, który by w tym stopniu, co chwila obecna, wymagał od narodu polskiego intelektualnego wysiłku i moralnego charakteru. Inteligencja polska znajduje się niewątpliwie w zwrótnym punkcie swojej historii. Stoi wobec dziejowego wy-

zwania, które ją stawia wobec nowych olbrzymich zadań, których skali i charakteru nie jesteśmy jeszcze w stanie całkowicie ogarnąć. Intelktualna dezorientacja jest udziałem całego obecnego powojennego świata.

Przepraszam, nie ogarnia ona na ogół polskiej inteligencji. Polska inteligencja, odcięta doskonale od intelektualnego życia świata, nie przejawia intelektualnego zdezorientowania. Sięgnijmy do „Tygodnika Powszechnego“, a będziemy mieli orientację intelektualną niewzruszoną, pewną, sięgającą wstecz do tradycji polskich z „Odsieczy pod Wiedniem“, z Polski — przedmurza chrześcijaństwa. Nic się tu nie zmieniło, nic nie zaniepokoiło inteligenckiego umysłu, ukształtowanego na „Trylogii“ Sienkiewicza. Jak niegdyś, tak i dzisiaj „współczesna inteligencja polska jest... — pisze W. Kętrzyński w „Tygodniku Powszechnym“ — ogniwem przekazującym pokoleniom kulturę narodową, jest strażniczką naszych nieprzebranych bogactw kulturalnych. Kultura polska nie jest kulturą jednej warstwy. Jest pełnowartościową symbiozą cywilizacji rzymskiej z psychiką słowiańską“¹. Ten artykuł „O inteligencji polskiej“, podobnie jak i inne wypowiedzi na temat inteligencji polskiej wychodzące z kręgu „Tygodnika Powszechnego“, należy do typu „kołysanek“ — śpij, dziecińko, luli! luli! — Po co wysilać głowę, kiedy już wszystko wiadomo: „symbioza cywilizacji rzymskiej z psychiką słowiańską“, z inteligencją polską jako strażniczką tej symbiozy.

St. Brzozowski słusznie napiętnował ten *katolicyzm polskiej inteligencji*, dla którego potężny świat kultury i pracy jest „darowanym przez Boga żerowiskiem dla bogobojnych polskich rodzin“².

To jest bardzo wyraźnie określona orientacja intelektualna, dla której „dzwonek kościelny, opłatek i wielkanocne jajko“³ zastępują pracę myślową.

* . *

*

A teraz marksizm, nowa orientacja intelektualna, torująca sobie drogę do polskiej inteligencji.

„Trzeba wstrząsu duchowego!” — woła Kott w „Obrachunkach noworocznych” w „Kuźnicy”, stwierdzając, że publicystyka katolicka wstrząsu takiego nie wywołała. Nie trzeba się jednak ludzi: wstrząsu duchowego nie przyniosła również publicystyka marksistowska w Polsce. Za kryterium nie może służyć przecież to, co sami marksiści piszą o sobie.

„Po raz pierwszy od roku 1905 powstał w Polsce zdobywcy, twórczy, pełen dzielności intelektualnej i rozmachu ruch umysłowy” — pisze o renesansie marksizmu w Polsce J. Kott w „Obrachunkach noworocznych” w „Kuźnicy”⁴. Tymczasem cały rozmach tego ruchu sprowadza się w gruncie rzeczy do polemiki między „Tygodnikiem Powszechnym” a „Kuźnicą” na temat marksizmu. Przecież jeżeli wziąć pod uwagę jakość i ilość czasopism naukowych i publicystyczno-naukowych przed wojną, to obecnie nie mamy jeszcze w ogóle ruchu umysłowego. *Nauka polska jeszcze nie odzyskała mowy — a ruch umysłowy to przede wszystkim ruch w nauce, nie w tygodnikach społeczno-literackich.* Apostolat idei marksizmu przez garstkę intelektualistów to nie jest jeszcze ruch umysłowy. „Marksistowska” interpretacja twórczości Conrada przez Kotta to nie rewolucja intelektualna. Związki, jakie ten utalentowany marksista stwierdza, są często rewelacyjne, ale równocześnie nie mają nic wspólnego z naukową poprawnością myślenia i nie powiększają zasług marksizmu. Pisze Kott, że „program upaństwowienia przemysłu i postulat empirycznej humanistyki należą do różnych dziedzin życia. *Tylko marksista dostrzega most łączący oba żądania*”⁵. Na taką tezę można odpowiedzieć, że chyba tylko wiara daje takie widzenia; racjonalistyczna nauka musi być i bardziej skromna, i bardziej poprawna w rozumowaniach.

Sprawy marksizmu nie poruszam na tym miejscu z punktu widzenia *trwałego naukowego wkładu marksizmu do socjologii.*

Wkład ten jest wyraźny i widoczny również dla każdego obeznanego z socjologią polską. Nie sądzę jednak, że można i należy wyolbrzymiać dorobek naukowy obecnego, dopiero jednorocznego renesansu marksizmu w Polsce, a lekceważyć dorobek dotychczasowy polskiej myśli naukowej.

W żadną dziedzinę nauki polskiej obecny renesans marksizmu nie wniósł jeszcze nic takiego, co by wyprzedzało dotychczasowy dorobek polskiej twórczości intelektualnej.

Proszę mi wskazać marksistę, który by na strukturę społeczną inteligencji polskiej rzucił tyle światła, co „idealista“ Florian Znaniecki we wnikliwym i subtelnym studium „ludzi dobrze wychowanych“ w książce „Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości“⁶.

Stefan Żółkiewski słusznie pisze: „Wciąż jeszcze bardzo nieśmiało toruje sobie u nas drogę nowatorskie przekonanie, że podstawowe procesy kulturowe, determinujące wszystkie inne przejawy życia kulturalnego, nie dadzą się opisać w języku praw psychologicznych — tylko w języku swoistych praw społecznych, języku socjologii. Ale też z tym faktem metodologicznym wiąże się empiryczny: to nie pojedynczy, oderwany człowiek i jego życie wewnętrzne jest najistotniejszym składnikiem rzeczywistości kulturalnej. Rzeczywisty człowiek — prawdziwie pełny — jest w zbiorowości“⁷. Z takiego stanowiska poznawczego wynikają doniosłe konsekwencje poznawcze. *Socjologiczna interpretacja kultury wymaga socjologicznej teorii osobowości*. Tymczasem marksiści, wbrew podstawowym socjologicznym założeniom tego kierunku, posługują się naturalistyczno-psychologiczną koncepcją osobowości; stwarza to sytuację poznawczą bez wyjścia. Humanistyczno-socjologiczna interpretacja kultury, do jakiej dążą polscy marksiści, jest nie do pomyślenia w oparciu o *naturalistyczną teorię osobowości*. Polscy marksiści nie dostrzegają tego problemu. A problem ten wysuwał się przecież na czoło socjologicznej myśli polskiej i światowej. I nie można go pominąć, jakkolwiek jest skomplikowany, jeżeli się szuka socjologicznej interpretacji kul-

tury. Inaczej jest się skazanym na beznadziejne dreptanie w miejscu dokoła formuły: „byt społeczny określa świadomość“.

Od tej dygresji w dziedzinę metodologii marksistowskiej przechodzę do właściwego tematu. Dlaczego sprawę marksizmu na tym miejscu poruszam? Poruszam ją dlatego, że polscy marksiści przypisują *propagandzie* filozofii i metodologii marksizmu zasadniczą rolę w przebudowie psychiki inteligencji polskiej.

Sądzę, że ta droga przebudowy inteligencji jest zawo-
dna. Nie tylko dlatego, że inteligencja, jak i całe społeczeń-
stwo, jest zmęczona wszelką propagandą i nie chce już żad-
nej propagandy, i *nie wierzy* w propagandę nawet wtedy,
gdy chodzi o propagandę uzasadnioną społecznie. Ale to jest
moment drugorzędny.

Drogi przebudowy „psychiki“ inteligencji polskiej widzę
na innym szlaku. Dyskusje na temat doktryn i ideologii
usuwają obecnie w cień, niesłusznie, *problematykę realnych
obiektywnych zadań* narodu w tej przełomowej chwili
dziejowej.

Spółczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec
realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-
historycznego, ponadto *muszą być techniczno-gospodarcze
możliwości* realizacji tego zadania; na tym podłożu musi się
dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i ducho-
wych społeczeństwa, ogarniająca inteligencję jako współ-
aktywny element całości. Maksymalna mobilizacja wszyst-
kich sił ludzkich jest możliwa w atmosferze wolności i posza-
nowania człowieka oraz w płaszczyźnie rywalizacji narodów
w wyścigu do wspólnych wielkich ogólnoludzkich celów.

Na tej drodze, na którą stopniowo, z trudem wkracza
nasz naród i cały świat powojenny wchodząc w nową epo-
kę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości prze-
budowy psychiki inteligencji polskiej.

Bez określonego miejsca i aktywnego udziału narodu
w zbiorowym dziele całej cywilizowanej ludzkości nie zej-

dziemy nigdy z szarego końca cywilizowanych krajów. *Nasze wewnętrzne reformy i prace muszą mieć ogólnoludzkie znaczenie.*

Tymczasem jednak w zakresie organizacji współpracy narodów świat powojenny stawia dopiero pierwsze kroki — a nasz kraj z punktu widzenia kulturalnego nie przestał jeszcze być ciasnym zaułkiem.

„Nikt nie powie — pisze Kott — że marksiści zamknęli drzwi od Europy“⁸. To prawda, byłby to nonsens zrzucać na polskich marksistów odpowiedzialność za skutki wojny.

Ale chyba nikt nie powie, że marksiści otworzyli drzwi do Europy. A o to chodzi, gdy mowa o ruchu umysłowym. Do dzisiaj myśl naukowa polska nie ma kontaktu z myślą światową. Uniwersytety polskie nie mają dotychczas możliwości otrzymywania zagranicznych czasopism naukowych.

Na polskim prowincjonalnym zaścianku żaden wielki prąd intelektualny zrodzić się nie może; zastrzyk nowej doktryny, apostołat idei, propaganda marksizmu nic tu nie pomoże. Trzeba otworzyć okna, przewietrzyć cały dom, wyjść na świeże powietrze, stworzyć rzeczowe, obiektywne warunki współdziałania polskiej myśli w życiu całego cywilizowanego świata.

Marksiści mają jednak rację, podkreślając zasadnicze znaczenie, jakie dla inteligencji posiada teoria socjologiczna. *Inteligencja to nie tylko element rzeczowo - obiektywnej struktury nowoczesnego społeczeństwa, to także zbiorowość, czy kategoria społeczna o określonej świadomości społecznej. I zwłaszcza w okresach rewolucyjnych przemian społecznych inteligencja może zachować swoje przodujące stanowisko tylko pod warunkiem dysponowania odpowiednią naukową teorią, jako narzędziem działania społecznego i elementem swojej roli przodowniczej w nowoczesnym społeczeństwie.*

MIEJSCE SPOŁECZNE KULTURALNEGO CZŁOWIEKA

Zofia Nałkowska pisze gdzieś, że człowiek jest tym, czym jest miejsce, w jakim się znajduje. Być inteligentem to znaczy zajmować pewne miejsce w społeczeństwie — *miejsce społeczne*. Można do tego miejsca nie dojść, ale gdy się do niego dojdzie, nie można uchylić się całkowicie od tych wymagań, jakie to miejsce stawia jednostkom, które je zajmują. To miejsce kształtowało się w procesie społeczno-historycznym; ono jest wmontowane w złożoną budowę społeczeństwa. Jednostki mogą zmieniać miejsca w ograniczonym zresztą zakresie, różnym w różnych społeczeństwach; ale zdobycie sobie w społeczeństwie miejsca *indywidualnego*, wyłącznie przez siebie i dla siebie urobionego, odpowiadającego twórczej indywidualności człowieka, jest niemożliwe. Człowiek kulturalny ma *swoje miejsce* w społeczeństwie; to miejsce jest historycznie ukształtowane w rozmaity sposób i nie ma w sobie nic absolutnego. Historia nie wyczerpała chyba całej swojej pomysłowości w tej dziedzinie.

Można być inteligentem i buntować się przeciw własnej inteligencji, można zajmować *miejsce kulturalnego człowieka* w społeczeństwie i równocześnie buntować się wewnętrznie przeciw niemu, można nie solidaryzować się z tym, że duchowe, intelektualne wartości zostały w taki a nie inny sposób wmontowane przez historię do struktury społeczeństwa.

„Nie rozumiem przeszłości — mówił Jan Kasproicz — „Pan Tadeusz“, historyczne dramaty Słowackiego, to jest obcy dla mnie świat. Uznaję poetycką ich wartość, piękno pejzażu, ale na tym koniec. W dramatach Słowackiego, oprócz pewnych metafizycznych ustępów, nic nie jest mi zrozumiałe. To jest moja tragedia. Jestem człowiekiem na wskroś nowożytnym, nie mogę wżyć się w ten umarły świat“^o.

Lew Tołstoj wyraził się, że przez kilkadziesiąt lat inteligent walczył w nim z antyinteligentem.

ROZBIEŻNE DEFINICJE INTELIGENCJI

INTELLIGENT - SARMATA NA BEZDROŻACH ANTROPOLOGII

Pytanie o swoje *miejsce* w społeczeństwie atakuje inteligenta w Polsce w sposób bardziej natarczywy i niepokojący niż gdzie indziej. Prof. Bujak pisze, że już w końcu XIX w. w gimnazjach galicyjskich 40%—50% uczniów stanowiła młodzież chłopska¹⁰. Nie zmienia to faktu, że gimnazjum galicyjskie przeważnie wykolejało chłopską młodzież, nie wzbogacając inteligencji o nowe treści społeczne. 40 lat temu prof. Stanisław Zakrzewski pisał o tej chłopskiej młodzieży, że szkoła czyniła ich bezdomnymi; pozbawiała własnego domu, a nie wprowadzała do domu kultury polskiej — bo cała treść społeczna szkoły była obca dziecku chłopskiemu. „Gdzież w tym wszystkim — pisał Zakrzewski o podręcznikach historii — choć jedna strona taka, którą by chłopskie dziecko znało jako swoją i kochało od pierwszego wejrzenia, od pierwszego wejrzenia uczuło, że jest w swoim świecie“¹¹. Potwierdzają to samo pamiętniki młodzieży wiejskiej w „Młodym pokoleniu chłopów“¹² — pisane w niepodległej Polsce 30 lat po wypowiedzi Zakrzewskiego. Odcięcie inteligenckich ośrodków kultury polskiej od mas ludowych rodziło również pytanie wśród inteligencji — o jej *miejsce* w społeczeństwie.

Droga do inteligencji dla młodzieży chłopskiej i robotniczej była ciężka i trudna nie tylko materialnie — ona była ciężka i trudna także duchowo wskutek obcości i niezyczliwości inteligenckiego środowiska.

Gdy dzisiaj czytamy w „Tygodniku Powszechnym“, że „nie wykształcenie wyróżnia inteligencję, nie obyczaje, nie zakres pracy zawodowej“, lecz przede wszystkim jej główne zadanie społeczne, jakim jest „produkcja kulturowa w odróżnieniu od produkcji ekonomicznej“¹³, to taka definicja inteligencji — typowo inteligencka w tym przeciwstawieniu produkcji *kulturowej* i produkcji *ekonomicznej* — nie od-

powiada *miejscu* inteligenta polskiego, jakie się faktycznie ukształtowało w procesie społecznej historii XIX stulecia.

Dla własnego osobistego użytku można zacieśnić pojęcie inteligencji do małej grupy twórców umysłowych, ale takie pojęcie inteligencji jest nieprzydatne dla analizy społecznego problemu inteligencji w Polsce. Bliższy rzeczywistości był prof. Z. Łempicki, zwracając uwagę na to, że „podobnie jak burżuazja z punktu widzenia stanu posiadania materialnego, jest i inteligencja z punktu widzenia *stanu posiadania* umysłowego pewną klasą określoną. Wrota do tej klasy otwiera zazwyczaj matura czyli egzamin dojrzałości. W gruncie rzeczy jednak do inteligencji zalicza się dopiero człowiek, który ma ukończone wykształcenie wyższe czyli szkołę akademicką”¹⁴. Dla prof. Łempickiego inteligencja nie jest bynajmniej klasą twórców czy producentów kultury. Wręcz przeciwnie, „tzw. inteligencja wykazuje przeważnie znikomy stopień inteligencji, ale opierając się na prawach zdobytych na zasadzie dyplomu, uważa się za uprawnioną do zabierania głosu w różnych sprawach. Stanowi ona warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną”¹⁵.

Producenci i twórcy kultury, czy klasa posiadania umysłowego jałowa i mało płodna pod względem umysłowym? Jedna definicja inteligencji oparta na kryterium twórczości kulturalnej, druga na kryterium konsumpcji. Nie wyczerpuje to całej dotychczasowej problematyki inteligencji polskiej, zwraca jednak uwagę na zasadnicze rozbieżności definicji i punktów wyjściowych, których pominięcie skazuje dyskusję na bezpłodność nieuniknionych nieporozumień i niezasadzonych oskarżeń.

Samo kryterium twórczości intelektualnej bez uwzględnienia jej powiązania historyczno-socjologicznego pozwala na włączenie szlachcica-ziemianina Jana Kochanowskiego lub dworzanina Trembeckiego do jednej *logicznej kategorii* inteligencji razem ze współczesnym inteligentem. Na podo-

nej jednak drodze, przyjmując za kryterium pracę fizyczną, można zaliczyć fornała z folwarku pańszczyźnianego i dzisiejszego robotnika fabrycznego do *wspólnej logicznej kategorii* robotników. Grzeszy to przeciwko elementarnym założeniom myślenia historyczno - socjologicznego.

Od szlachcica - ziemianina J. Kochanowskiego, od dworzanina Trembeckiego do współczesnego literata wiedzie niewątpliwie nić genealogii, ale postawienie tu znaku równania oznacza upraszczanie zagadnienia niedopuszczalne z punktu widzenia elementarnych wymagań metody socjologicznej.

Nie można oczywiście zabronić nikomu zajmowania innego, nie socjologicznego stanowiska. Z punktu widzenia np. psychologizmu potocznego myślenia inteligenckiego — inteligent oznacza pewien typ „psychiki“ twórczej pozaczasowy, niezależny od epoki i historii. Pewna grupa uczonych polskich traktuje nawet inteligenta jako typ psychologiczno-antropologiczny i z tego stanowiska kładzie znak równości między drobnym szlachcicem a inteligentem.

Prawda, nie można pominąć „dorobku“ polskiej antropologii w zakresie problemu inteligencji. Pionier antropologii psychicznej prof. dr L. Jaxa-Bykowski na podstawie pomiarów młodzieży gimnazjalnej i maturzystów oraz na podstawie żmudnych obliczeń statystycznych doszedł do wniosku, że *inteligencja polska to osobna rasa, inteligent to typ antropologiczny, sarmacki czyli subnordyczny*. W wyniku badań nad składem rasowym gimnazjalnych maturzystów L. Bykowski pisze: „*Najliczniej występuje rasa sarmacka (subnordyczna) na ogół wszechstronnie i wybitnie uzdolniona, która też nadaje swoje piętno typowe ogółowi młodzieży gimnazjalnej i całej inteligencji polskiej*. Wykazuje ona średnio 40% ogółu. Natomiast nieproporcjonalnie mało spotykamy tam przedstawicieli typu przesłowiańskiego, około 8%“¹⁶. „Typ sarmacki... — pisze prof. Bykowski — jak ongiś wśród gminu szlacheckiego, tak dziś przeważa wśród naszej inteligencji“¹⁷. „Dzisiaj

formująca się inteligencja upodabnia się do dawnej warstwy drobnoszlacheckiej¹⁸.

Ten sam pogląd wypowiada prof. J. Czekanowski, czołowy przedstawiciel polskiej antropologii, pisząc: „możemy... przypuszczać, że tworzona przez szkoły nowa inteligencja co do swego składu rasowego stanowi formację bardzo podobną do warstwy szlacheckiej“¹⁹.

Wśród ludowych mas — chłopów i robotników polskich — dość licznie reprezentowany jest właśnie typ *presłowiański*, „wśród inteligencji... dość rzadki“. „Typ presłowiański — kontynuuje prof. Bykowski — zajmuje stanowisko wyjątkowe, odmienne od wszystkich pozostałych. Mimo że wśród szerokich warstw w niektórych dzielnicach jest obficie reprezentowany, w gimnazjach występuje dość skąpo, a co więcej cofa się ilościowo w miarę postępu klas. Pozostaje to w związku z małymi na ogół uzdolnieniami intelektualnymi. Podobny objaw stwierdzono na innym terenie, mianowicie, dr Stojanowski przekonał się, że w podchorążówkach przedstawiciele tej rasy celują początkowo w okresie szkolenia rekruckiego, spadają zaś na szary koniec w stadiach późniejszych w czasie przygotowania oficerskiego. Dlatego też obficie rasa ta jest reprezentowana wśród warstw robotników, zwłaszcza w zawodach wymagających znacznych sił fizycznych, gdzie natomiast wartości intelektualne nie mają większego znaczenia“²⁰.

A więc inteligent to po prostu sarmata, nie tylko w sensie społeczno-kulturalnym, ale i w sensie antropologicznym. Antropologicznie wyższy gatunek człowieka — rasa panów!

Co można dodać do tego mitu sarmackości inteligencji polskiej? Chyba tylko tyle, że nie należy do nauki — antropologia psychiczna jako nauka jeszcze nie istnieje — lecz do mitologii inteligencji polskiej.

SOCJOLOGICZNY PUNKT WIDZENIA I SOCJOLOGICZNA METODA

Nie sędzę, aby *odrębność inteligencji w Polsce jako swoistej warstwy społeczno-kulturalnej można było podać w wątpliwość*. Spór dotyczy tylko tego, na czym ta odrębność polega i w jaki sposób można to zagadnienie poddać naukowej analizie. Sprawa *metody* jest tu pierwszorzędного znaczenia.

Oczywiście samo postawienie problemu inteligencji jako *warstwy społecznej* przesądza w pewnej mierze o charakterze metody. Musi to być *metoda socjologiczna*.

Z punktu widzenia socjologicznego inteligent jako *typ społeczny* wiąże się nieodłącznie z pewnym rodzajem środowiskiem społecznym, z pewną *formą życia zbiorowego*, w ramach określonego ustroju społeczno-kulturalnego, ukształtowanego historycznie.

Tak jak nie ma chłopca bez wsi-sąsiedztwa, jak nie ma szlachcica - ziemianina bez folwarku - dworu, tak samo nie może być inteligenta i inteligencji jako warstwy społecznej bez pewnego rodzaju *inteligenckiego skupienia*. Z punktu widzenia socjologicznego o istnieniu inteligencji jako warstwy społecznej decyduje nie odrębność *psychiki* inteligenta — lecz *swoisty rodzaj skupienia, forma życia zbiorowego inteligentów*, która by w inteligenckiej kulturze i inteligenckiej warstwie pełniła podobną rolę, co folwark - dwór wśród szlachty, a wieś - sąsiedztwo wśród chłopów.

„Psychika“ inteligenta jest tu zjawiskiem wtórnym, nie pierwotnym. Punkt ciężkości zagadnienia nie leży w płaszczyźnie zjawisk psychiki indywidualnej. *Społeczny typ inteligenta to nie konkretna indywidualność, lecz społeczno-obyczajowy wzór członka inteligenckiej grupy*. Z tego punktu widzenia nie ma inteligenta bez inteligenckiej grupy społecznej, bez inteligenckiej formy skupienia. Mechanizm życia grupowego nagina indywidualności ludzkie uczestników inte-

ligenckiej grupy do wspólnego obowiązującego wzoru inteligenta.

Czy inteligencja polska ma taką *formę skupienia* o charakterze społecznej, zwyczajowej instytucji? Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Warszawskiego“ pomieszczona została ciekawa korespondencja pomiędzy Reymontem i Dmowskim. W liście do Reymonta z roku mniej więcej 1896 Dmowski pisał: „W Polsce, uważasz, nie ma ludzi wolnych, oddychających szerszą pierśią, wyemancypowanych z tego smrodku, który przepaja naszą atmosferę moralną. Weź naszych największych — takich Sienkiewiczów lub Prusów, czy Świętochowskich. Przecie każdy z nich tkwi w gronie jakichś błaznów, którzy mu imponują i wpływ na niego mają, każdy naprawdę siedzi w koterii. To zamknięcie się najlepszych ludzi w koteriach jest najlepszym środkiem szpontującym naszą atmosferę nie dopuszczającą żadnego świeższego dopływu szerszej miary“²¹.

Dmowski dotknął tu istotnego rysu społeczno-kulturalnej struktury inteligencji. Ten rys nam tłumaczy, dlaczego nie można odłączać inteligentów jako producentów umysłowej kultury (Kętrzyński) od inteligentów jako bezpłodnych konsumentów umysłowej kultury (Łempicki). Nie można tego robić dlatego, że w Polsce każdy producent kultury miał swoją *klientelę* wybranych konsumentów, z którymi tworzył *wspólne* środowisko społeczno-towarzystwie o wyraźnej tendencji odgraniczenia się od *gminu*. Wśród tej klienteli, sprawującej równocześnie duchowy patronat nad twórcą, ustosunkowane i wpływowo „błazny“ z arystokracji i dobrego towarzystwa odgrywały zazwyczaj rolę organizatorów i *towarzyskich prawodawców* zbiorowego życia inteligencji. „Każdy polski demokrat — pisał Nowaczyński — ma swojego hrabiego, którego wielbi i admiruje“²².

Dobre towarzystwo oto podstawowa instytucja inteligencji polskiej. Do każdej sfery społecznego i kulturalnego

życia inteligencja wносиła tę domowo-towarzyską zasadę *dobrego towarzystwa*. Ona obowiązywała w urzędach i ośrodkach twórczości kulturalnej, w uniwersytetach; własne życie inteligencji kształtowało się na tej podstawie w swoiste *getta społeczno-towarzyskie*.

Nie można zrozumieć psychiki inteligenta, nie odno-
sząc jej do tego kręgu dobrego towarzystwa. Bez instytucji *dobrego towarzystwa*, bez *getta społeczno-towarzyskiego* nie można zrozumieć odrębności inteligencji w Polsce jako swoi-
stej warstwy społecznej.

Getto społeczno-towarzyskie! Chciałbym uniknąć nieporozumienia. Getto w socjologicznym języku (nie w znaczeniu historycznym) to *forma skupienia społecznego o charakterze wyspy ludnościowej izolowanej w obrębie większej zbiorowości — ukształtowanie się takiej formy zostało zdeterminowane przez samoobronne tendencje grupy zagrożonej unicestwieniem, scalającej się na zasadach tradycjonalizmu*.

Getta tworzyli nie tylko Żydzi, nawet wtedy, kiedy przepisy nie zmuszały ich do tego. W Stanach Zjednoczonych, w kraju wolności, getta utrzymujące się do dzisiaj tworzyli Polacy, Litwini, Żydzi, Niemcy i inne narodowości. Tworzenie się getta wiąże się, rzecz jasna, z procesami migracji, z emigracją i imigracją. Ale emigracja tworząca getto nie musi być emigracją zagraniczną. „Emigracja wewnętrzna“ może także prowadzić do tworzenia się getta i taką była właśnie emigracja żywołu szlacheckiego ze wsi do miast.

Stąd wszakże nie wynika, że wszyscy ludzie umysłowej kultury w Polsce bez reszty i całkowicie należeli do inteligentkiego getta, że dają się pomieścić w tak pojętej warstwie inteligencji. Socjologiczna analiza ześrodkowuje się na tym, co jest *wspólne*, wiążące i obowiązujące w ramach pewnej zbiorowości; bada *instytucje* nie indywidualności, ludźmi zajmuje się o tyle, o ile występują w określonych *rolach społecznych*, w ramach społecznych instytucji. Inte-

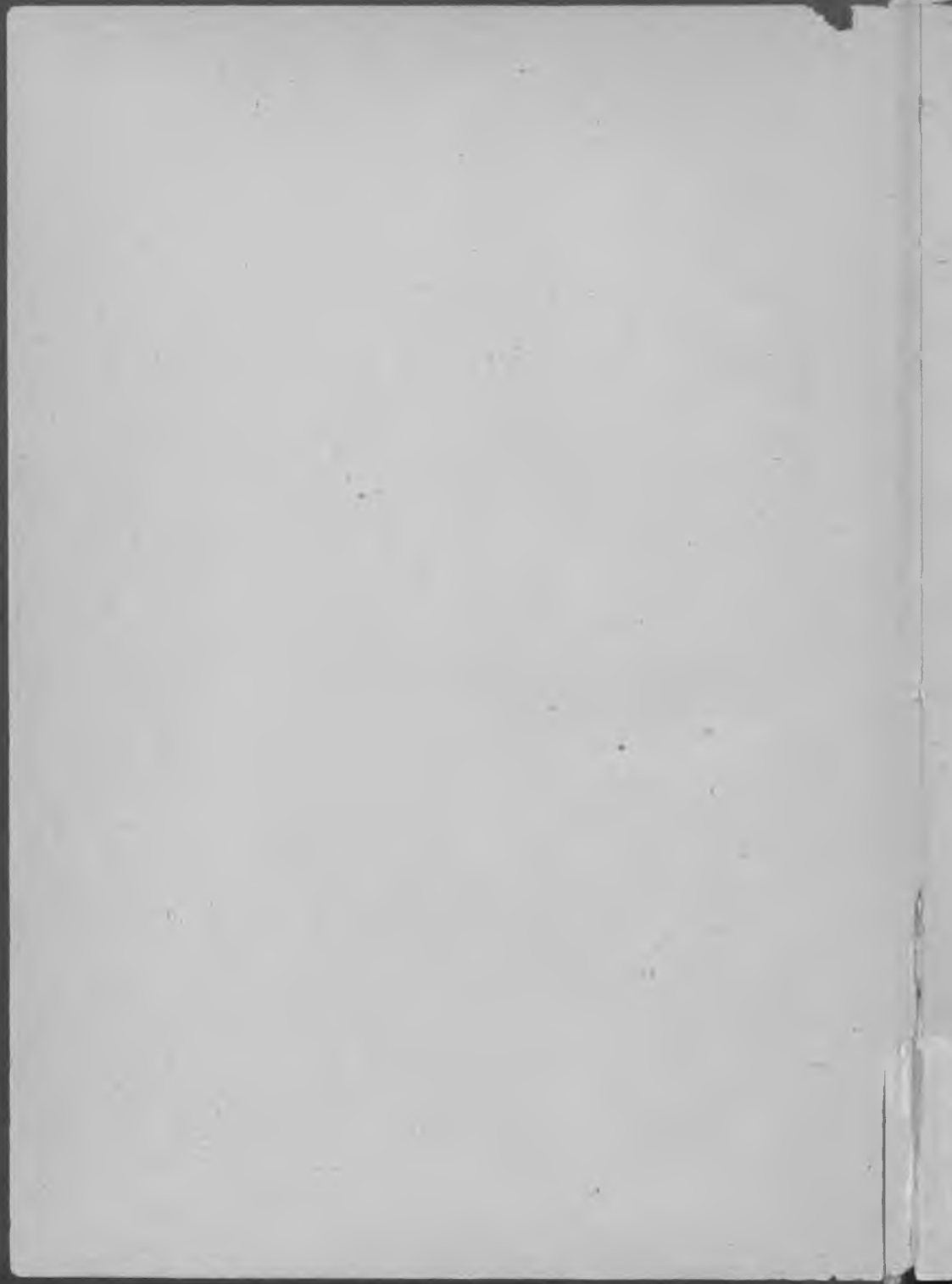
ligent jest taką rolą społeczną, ukształtowaną w procesie społeczno - historycznym. Ale społeczna rola inteligenta nie wyczerpuje bynajmniej problemu kulturowej twórczości. Przynależność warstwowa inteligenta niekoniecznie wyczerpuje treść jego osobowości.

Każdy twór społeczny, jak stan, klasę, warstwę, należy socjologicznie ujmować z dwóch punktów widzenia: 1) z punktu widzenia czynników i sił scalających zbiorowość, kształtujących społeczną całość oraz 2) z punktu widzenia czynników i sił działających dla rozpadu tej całości. Mechanizm konformizmu i konserwatyzmu należy do istoty wszelkiej grupy społecznej; lecz równocześnie nie ma chyba grupy społecznej, w której by nie działały tendencje nowatorskie i indywidualizujące. Historia kultury i społeczeństwa dostarcza wielu przykładów wyłamywania się jednostek ludzkich ze skorupy macierzystych grup społecznych. Na czele antyszlacheckich, demokratycznych, ludowych ruchów w Polsce i gdzie indziej stała często, przynajmniej w początkach, szlachta zbuntowana przeciwko swojemu stanowi. Od ludzi szlacheckiego pochodzenia wychodziła często najbardziej surowa i nieprzejednana krytyka szlachetczyzny. W łonie grupy, w oparciu o rzeczowo - obiektywne podłoże życia zbiorowego, fermentują jak drożdże *indywidualizujące* tendencje. Ci buntownicy pracujący na zgubę jednych grup, równocześnie, czy chcą czy nie chcą, świadomie czy nieświadomie, torują drogę grupom nowym, często wbrew własnym świadomym intencjom kształtują nowe ugrupowania, gdyż nie do pomyslenia jest życie ludzkie poza wszelką przynależnością grupową — w absolutnej i bezkształtnej próżni społecznej.

Zgodnie z przedstawionym tu socjologicznym punktem widzenia w następnym rozdziale zajmuję się czynnikami i siłami kształtującymi inteligentne skupienia — *inteligentne getto*, aby następnie w ostatnim rozdziale przejść do szkicowych uwag o *tendencjach do wyjścia z tego getta*.

Szczegółowa analiza czynników przełamujących izolację getta inteligenckiego wykracza poza ramy tematu tej pracy — społecznej genealogii inteligencji polskiej. Tym mniej jeszcze mogłem uwzględnić zagadnienie nowej społecznej roli inteligencji w nowoczesnym społeczeństwie i jego przeobrażeniach.

R O Z D Z I A Ł D R U G I



I N T E L I G E N C K I E G E T T O

POLITYCZNE FUNKCJE INTELIGENCJI

Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z ogólnego, socjologicznego charakteru tego społeczno-dziejowego procesu, który ogarniając Polskę w okresie porozbiorowym, obok innych produktów, wytworzył inteligencję polską jako swoistą formację społeczną.

W publicystyce zagadnienie inteligencji polskiej wiązało się zazwyczaj z tzw. sprawą polską. Z tego punktu widzenia przez inteligencję polską rozumiało się tę część elity Polski, która w okresie porozbiorowym myślała bezinteresownie o całości sprawy polskiej, sprawę tę czyniła żywotną i reprezentowała ją wobec całego kulturalnego świata. „Inteligencja, jak pisał jeden z czołowych publicystów, była strażą, która ducha narodowego nieciła z iskier w popiele i doniosła w rękach jego ogień do Polski państwowo odrodzonej”²³. Ogromna rola inteligencji we wszystkich polskich ruchach wyzwoleniczych i rewolucyjnych rzuca wiele światła na tę stronę zagadnienia.

Ten punkt widzenia, który słusznie zwraca uwagę na tę ważną stronę zagadnienia inteligencji w Polsce, przesuwa całe zagadnienie niesłusznie w płaszczyznę ruchów i procesów politycznej natury. Rzeczywiście dla zrozumienia genealogii inteligencji polskiej ważnym momentem jest fakt, że w okresie porozbiorowym inteligencja była jedyną spadkobierczynią szlacheckiej idei państwowej i stanowiła „moralny” rząd narodu polskiego.

Ta polityczna funkcja inteligencji polskiej w okresie porozbiorowym nie wyjaśnia nam jednak społecznej struktury inteligencji — jej społecznej genealogii, jej związków w obrębie całego społeczeństwa polskiego, jej stosunku do szlachty i arystokracji, chłopów i robotników, wsi i miast i innych elementów społecznej rzeczywistości Polski porozbiorowej.

Nie kwestionując politycznej roli inteligencji polskiej, nie można przeoczyć faktu, że w społecznej i kulturalnej strukturze Polski porozbiorowej inteligencja wyodrębniła się jako *swoista warstwa społeczna*. Pod wielu względami — przede wszystkim w zakresie tradycji obyczajowych i społecznych — warstwa ta była kontynuatorką stanu szlacheckiego, lecz równocześnie pod wielu innymi względami stanowisko inteligencji w społeczeństwie było zasadniczo różne niż stanowisko szlachty w dawnym społeczeństwie. *Inteligencja nie zajmowała stanowiska politycznego dawnej szlachty — i pozbawiona była pańszczyźnianego folwarku jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji*. Szlacheckie ambicje i szlachecki obyczaj bez pańszczyźnianego folwarku — wielkopańskość bez pokrycia.

INTELIGENCJA A FOLWARK PAŃSZCZYŹNIANY I ROZWÓJ KAPITALIZMU

Prof. Wł. Grabski²⁴ słusznie zwracał uwagę na to, że wiele cech inteligencji polskiej wywodzi się z pańszczyźnianego folwarku - dworu.

W przedkapitalistycznej strukturze pańszczyźnianego folwarku - dworu miejsce organizowania produkcyjnej pracy zajmowało napędzanie do pracy — eksploatacja pogardzanej pracy chłopskiej, miejsce samodzielnego zawodu — laska pańska, dająca prawo do miejsca przy stole biesiadnym i do całowania pańskiej ręki.

Do inteligencji napływał element z ziemiańskiego dworu, z pańszczyźnianego folwarku. *Kształtowanie się inteligencji polskiej wiąże się nierozłącznie z jednej strony z historią upadku folwarku i dworu, a z drugiej strony z historią rozwoju miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji.* Inteligencja polska to produkt — niestety, jak dalej zobaczymy — *produkt uboczny przekształcania się przedkapitalistycznej Polski szlachecko - ziemiańskiej, rolniczo - wiejskiej Polski pańszczyźnianego folwarku - dworu, w Polskę kapitalistyczną, miejską i przemysłową.* I stąd podstawowa teza, że *na kształtowanie się inteligencji polskiej, na jej genealogię społeczną spojrzeć należy z perspektywy dziejów kapitalizmu w Polsce.*]

Na związek kształtowania się inteligencji z rozwojem kapitalizmu zwracano już uwagę w dyskusji, jaka się toczyła przed wojną na temat inteligencji. Między innymi zwracał na to uwagę prof. Zygmunt Łempicki w studium pt.: „Problemat inteligencji“²⁵. Łempicki stawiał to zagadnienie w ogólnej płaszczyźnie społeczno - kulturalnych przeobrażeń liberalno - kapitalistycznej Europy XIX w.²⁶. Tymczasem inteligencja polska nosi piętno stosunków polskich i wiąże się z rozwojem kapitalizmu w Polsce.

Dzieje kapitalizmu nie wszędzie kształtowały się jednako; społeczne skutki kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych A. P. i społeczne skutki kapitalizmu w Polsce były z gruntu odmienne. Polska w związku ze swoimi politycznymi losami nie była w pełni ogarnięta przez rozwój kapitalizmu. I właśnie inteligencja polska w swej strukturze wiąże się z cywilizacyjnym niedorozwojem Polski pod względem techniczno-gospodarczym — z faktem, że, jak ktoś się wyraził, Polska nie miała XIX wieku.

W stosunku do szlachecko - stanowych tradycji społecznych kapitalizm był potężną miotłą, która oczyszczała teren dla mieszczaństwa. U nas takiej miotły nie było. Dla ewolucji szlachty polskiej pod wpływem kapitalizmu trzeba szukać ilustracji nie wśród Steinkellerów i Kronenbergów,

lecz wśród Wokulskich. Wokulski, bohater „Lalki“ Prusa, zbiedniały szlachetka i wzbogacony przemysłowiec, zginął marnie przez swoją romantyczną miłość do hrabianki Łęckiej. I w tym opętaniu przez urok hrabianki Wokulski wyrasta do symbolu roli szlachty w rozwoju kapitalizmu w Polsce.

Wiele rysów inteligencji polskiej to szczątkowe organy dawnej Polski szlacheckiej, to zdegenerowane szczątki szlacheckiej tradycji, których kapitalizm w Polsce nie wymiół tak, jak gdzie indziej, gdyż był za słaby i nie ogarnął szlacheckiej masy, z której formowała się polska inteligencja. Nie jest rzeczą przypadku, że dzielnice zachodnie — Poznańskie i Pomorze — pod względem techniczno-gospodarczym najbardziej cywilizowane i miejskie, nie miały inteligencji w rozumieniu „warszawskim“ lub „krakowskim“. Polityczne momenty nie wyjaśniają tu wszystkiego same przez się. Galicja, kraj najbardziej zacofany gospodarczo, miała inteligencję obciążoną najbardziej tradycjami szlacheckimi, mimo że gimnazja galicyjskie masowo kształciły chłopów, a swobody polityczne w tym okresie były tu największe.

INTELIgENCJA POLSKA JAKO UBOCZNY PRODUKT KAPITALIZMU

ROLA SZLACHTY - INTELIgENCJI W ROZWOJU KAPITALIZMU POLSKIEGO

Postawiłem tezę, że inteligencja polska kształtowała się w ścisłym związku z rozwojem kapitalizmu w Polsce. Obecnie musimy bliżej rozpatrzyć, na czym ten związek polegał. Czy szlachta była pionierskim elementem w rozwoju polskiego kapitalizmu? Czy inteligencja polska kształtowała się ze szlachty w procesie cywilizacyjnej ekspansji kraju, tak charakterystycznej dla okresu rozkwitu liberalnego kapitalizmu? Nie! *Kapitalizm w Polsce rozwijał się dzięki cudzo-*

ziemcom, przy bardzo słabym udziale polskiej szlachty. Inteligencja polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju. „Nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioly obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej... a zdeklasowana inteligencja szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady”²⁷.

Szlachecko - dworskie tradycje dobrego wychowania szły w parze z admiracją dla ustalonej hierarchii stanowisk społecznych, szły w parze z inklinacją do zajmowania gotowego miejsca w tej hierarchii, a nie sprzyjały pionierskim ambicjom samodzielnego torowania sobie drogi w społeczeństwie²⁸.

Czym było wykształcenie dla inteligencji w latach międzywojennych?

Wykształcenie, stan intelektualnego posiadania, traktowane były wśród inteligencji jako tytuł do tego, aby społeczeństwo samo dało inteligentowi ekonomiczne podstawy odpowiedniej pozycji społeczno - towarzyskiej. Pod tym względem stosunek inteligenta do kraju był bardzo zbliżony do stosunku, jaki rezydenci dworscy zajmowali wobec dworu. *Inteligencja traktowała siebie jako konieczny element społeczeństwa, mający prawo do ekonomicznego utrzymania przez państwo — nie poczuwając się do odpowiedzialności za gospodarcze życie kraju i do żadnej solidarności społecznej z produkcyjnymi klasami społeczeństwa — chłopami i robotnikami.* Z tego stanowiska kraj, państwo, podobnie jak dawniej dwór dla szlachty, to była „jadalnia dla inteligencji”, jak się wyraził jeden z publicystów.

Inteligent polski stawał się rezydentem obcego kapitalizmu w Polsce, tak jak przedtem był rezydentem folwarku - dworu pańszczyźnianego. Kto inny za niego utylitarnie pracował i kto inny za niego utylitarnie myślał; on sam czuł się powołany tylko do duchowej, nie materialnej aktywności, tylko do pańskiej, nie do chłopskiej pracy.

Adolf Dygasiński pisze we wspomnieniach z lat szkolnych: „Zawód urzędniczy pachniał nawet osiadłemu na roli szlachcicowi, który uczuwał pod sobą grunt niepewny. Toteż trudno było docisnąć się do owych biur zapchanych przez tłumy aplikantów bezpłatnych i płatnych, dietariuszów, kancelistów.

Kobiety jednakże zwykle, jeśli nie zawsze, ułatwiały przystęp, choć nieraz wydawał się niemożliwym. Droga zaś do kobiet, to jest do ich względów, stała zawsze otworem, podobnie jak i dzisiaj przy nieco większych wymaganiach, dla każdego, kto im się podobał: miał „powierzchnowość“ przyjemną, dobrze tańczył i był miły „w obejściu“²⁹.

„Szlachty na Mazowszu było dużo... młodzież wymagała miała znaczne i wołała raczej biedę w miastach, niż poszukiwanie zajęć nie uchodzących za *inteligentne*“³⁰.

Taki był trzon, masa inteligencji szlacheckiego pochodzenia, ludzi dobrej „powierzchnowości“, miłych „w obejściu“, ludzi dawnego typu dworzanina, rezydenta, których staropolska literatura szlachecka określa (Górnicki w „Dworzaninie“) „człek biesiadny“, „czysty, gładki pacholek“, czyli człowiek obdarzony towarzyskimi zaletami i zaprawiony do udziału w „grach rozmownych“.

Typ rezydenta - dworzanina, dominujący typ dawnej rzeczywistości szlacheckiej — bo i sam właściciel dworu do tego typu należał — wraz ze szlachtą rozszerzył się na inteligenckie skupienia w miastach. Bez samodzielnego zawodu, wisząc u klamki pańskiej, szlachecki rezydent biernie przystosowywał się do konsumpcyjnej egzystencji w ramach kapitalizmu. Czuł się człowiekiem honoru i, zgodnie ze szlachecką tradycją, honor kazał mu stawać w potrzebie, gdy kraj o to wołał. *Powstania i sprawa niepodległości to były dla niego sprawy jego honoru.*

Ale rezydent nie myślał nigdy ekonomicznymi kategoriami. Rezydent nie brał nigdy udziału w tworzeniu gospodarczej rzeczywistości kraju i nie czuł się za nią odpowiedzialny — sprawy gospodarcze to nie były sprawy jego ho-

noru. Rezydenta cechowała niechęć do produktywno-utilitytarnych zajęć — i ten rys zachowała inteligencja polska po szlachcie.

Abstynencja od życia gospodarczego, we wszelkich jego przejawach, tak intelektualnych jak i praktyczno-zawodowych, brak poczucia rzeczywistości gospodarczej — to charakterystyczny rys inteligencji polskiej. I stąd takie paradoksy naszego niedawnego życia politycznego, *ideologia mocarstwowości Polski — styl wielkopański — przy zupełnym opanowaniu podstawowych dziedzin przemysłu przez kapitał zagraniczny.*

Czołową postać społeczno-narodowego życia kulturalnej Polski drugiej połowy XIX w. stanowił powieściopisarz-literat, a nie inżynier-przedsiębiorca. Inżynier polski, owszem — ale na Syberii. Inteligencja polska kształtowała się ze szlachty nie w drodze ekonomiczno-cywilizacyjnej ekspansji, lecz w procesie degradacji ekonomicznej i społecznej żywiołu szlacheckiego.

INTELIGENCJA A PROCES SPOŁECZNEJ DEGRADACJI SZLACHTY

Przyjrzyjmy się bliżej procesowi kształtowania inteligencji. Upadek polityczny państwa z jednej strony, a podmuch kapitalizmu z drugiej — podważyły podstawowe warunki egzystencji szlachecko-ziemiańskiego dworu. Rozpoczął się szlachecki exodus do miast. *Trzon inteligencji miejskiej, który zadecydował o jej społecznym i duchowym obliczu, nie powstał w drodze społecznego awansu emigrujących się mas ludowych, lecz z emigrantów dworu ziemiańskiego i pańszczyźnianego folwarku.*

Degradacja społeczno-polityczna, jakiej rzesze ziemiańskie podlegały na skutek politycznej katastrofy upadku państwa i kolejnych powstań, pociągających za sobą konfiskaty majątków szlacheckich; degradacja wskutek

uwłaszczenia chłopów, odbierająca ziemiaństwu władzę i znaczenie w społeczeństwie; degradacja wskutek pauperyzacji wywołanej przez przejście gospodarki folwarcznej pańszczyźnianej na kapitalistyczną — to ogromny kompleks faktów społecznych, które należy wziąć pod uwagę, rozpatrując strukturę polskiej inteligencji.

Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Emigracja żywołu ziemiańsko-szlacheckiego do miast nie była emigracją typu zdobywczego; to nie była zdobywcza ekspansja, lecz ucieczka przed bankructwem społecznym i kulturalnym.

Do miasta uciekano w samozachowawczym dążeniu do ratowania zagrożonej społeczno-duchowej pozycji. Do miasta uciekano w poszukiwaniu spokoju, w poczuciu bezsilności wobec nowych procesów społecznych, jakie wieś nurtowały po uwłaszczeniu, w poczuciu niezdolności do wzięcia udziału w tych procesach, w braku poczucia odpowiedzialności za nie. Dla wielu, jak dla Hipolita Niechcica z „Nocy i dni“ Marii Dąbrowskiej, ucieczka do miasta to było odejście na emeryturę.

Hipolit Niechcic „pragnął głównie spokoju. Spokoju — nie w znaczeniu opanowania tych rozmaitych spraw, co szarpią życiem, ale spokoju w znaczeniu odejścia na uboższe od wszystkiego, czym człowiek powinien się troskać i za co winien żywotem swym odpowiadać. Dlatego uciekł do miasta jako do obcego środowiska, w którym o nic nie nagabywany będzie mógł żyć z cicha resztką tego, co mu zostanie“³¹.

W ten sposób w mieście powstawały getta szlacheckie jako zjawiska peryferyczne, marginesowe, nie mające znaczenia dla kapitalistycznej struktury miasta. Były to skupienia rozbitków i uciekinierów dworu ziemiańskiego. Zapewne, część z nich to był element szukający terenu dla swojej

aktywności duchowej — ale i ci szli raczej po tradycyjnej linii amatorskich zainteresowań szlacheckich — literatury, sztuki, rzadziej nauki.

Trzeba przy tym podkreślić, że zarówno tych, co dążyli do miasta, jako do środowiska aktywności społeczno-kulturalnej, jak i tych, co uciekali do niego „na emeryturę” ziemianką, cechował wspólny rys psychologiczny bardzo istotny dla zrozumienia społeczno-psychologicznej struktury inteligencji miejskiej w Polsce. *Ten rys — to lęk przed schłopeniem*, obawa przed deklasacją, pragnienie zabezpieczenia dzieci przed koniecznością przejścia do ordynarnych zawodów

„Średni właściciel ziemski — mówił cytowany już Hipolit Niechcic z „Nocy i dni” — skazany jest na zagładę, bo jak chłop bez wymagań żyć nie będzie, a jak pan — też nie może”³². Uciekał więc ziemianin do miasta, bo tam w obcym środowisku łatwiej było żyć w ułudzie kontynuacji pańskiej egzystencji.

W kapitalistycznym mieście zdegradowany szlachcic zajmował miejsce pariasa — ale aspiracje miał wielkopańskie.

Z faktem, że inteligencja polska kształtowała się ze szlachty w procesie jej degradacji, wiążą się liczne istotne rysy społecznego oblicza inteligencji. Zatrzymam się tutaj na jednym rysie charakterystycznym, zwłaszcza dla galicyjskiej inteligencji urzędniczej. Mam na myśli *skłonności biurokratyczne*. Na skłonności biurokratyczne zdeklasowanej szlachty słusznie zwracał uwagę St. Szczepanowski w „Nędzy Galicji”. Skąd te skłonności? Przede wszystkim z admiracji szlachcica dla hierarchii społecznej i związanego z nią rytuału. Po wtóre, zdeklasowanemu szlachcicowi papierowa formalistyka biurokratycznego urzędowania dawała namiastkę dawnej sfery jego społecznej ważności i wielkości. Papierowa formalistyka to rodzaj społeczno-towarzyskiego rytuału, który ma odgradzać biurokratę od plebsu, to rytuał wymagający znawstwa. Przy pomocy papierowej formalisty-

ki „dusza“ zdegradowanego arystokraty broni się przed zetknięciem z rzeczywistością. Czymże byłby galicyjski hrabia na stanowisku starosty powiatowego czy radcy namiestnictwa, gdyby urzędowanie było tak proste, że mógłby je sprawować każdy rozsądny chłop? Trzeba je było zrobić skomplikowaną arystokratyczną dziedziną. Większość tzw. intelektualnych zajęć biurowych to nie są zajęcia inteligentne w swojej istocie; inteligencja nadała im charakter zajęć wyższych pod wpływem swoich pańskich ambicji. W inklinacjach biurokratycznych tkwi samoobronna reakcja degradującej się szlachty. Ale na tę samą chorobę biurokracji cierpiał inteligent chłopskiego pochodzenia o pańskich ambicjach.

Demokratyczne pochodzenie nie jest bynajmniej gwarancją demokratycznych aspiracji. Łatwo być demokratą — mówi jeden z bohaterów inteligentkich powieści Wł. Perzyńskiego — gdy się należy do arystokracji, ale jak być demokratą, gdy się ma w rodzinie szewca?

Gdy dr Judym, syn szewca z ulicy Ciepłej, stanął oko w oko z pięknym, wykwintnym, pełnym smaku i elegancji nieskażonej pracą panem Karbowskim, „z głębi duszy młodego lekarza wychylił się znowu żal gorzki i nienasycona zazdrość, czemu i on, czemu i on...“³³. Czemu i on nie jest takim kwiatem tuberozy?

Inklinacje biurokratyczne zdradza zarówno zdeklasowany szlachcic, jak i inteligent chłopskiego pochodzenia, stylizujący się na pana. I dodajmy, że inklinacje te przejawiają się nie tylko w dziedzinie biurowej. Papierowa formalistyka przenika także do sfery „uczoności“ i wykształcenia.

„Biurokratyczna“ może być praca doktorska, podobnie jak sposób urzędowania.

Zjawiska tego nie tłumaczy powołanie się na c.-k. wpływy. Wzory szły stamtąd, z dworu Franciszka Józefa, ale przemożny urok tego dworu wśród szlachty galicyjskiej staje się zrozumiałą na podłożu politycznej, ekonomicznej i społecznej degradacji szlachty galicyjskiej w kraju gospodarczego zacofania i przysłowiowej nędzy Galicji“.

ELEMENTY GETTA INTELIGENCKIEGO

ZNACZENIE KULTURY TOWARZYSKIEJ

Z procesem degradacji szlacheckiej wiąże się inny rys środowiska inteligenckiego — znaczenie kultury towarzyskiej. Chroniczne niebezpieczeństwo unicestwienia w obcym żywiole kapitalistycznego miasta przy równoczesnym poczuciu bezsilności i niezaradności to było tło, na którym kształtowała się samoobronna aktywność szlachecko-inteligenckiego środowiska. *Aktywność samoobronna, defensywna, nie pionierska, nie zdobywcza*. Stać się niczym! Oto niebezpieczeństwo, jakie groziło falom uciekinierów, których przeobrażenia polityczne i społeczno-gospodarcze wyrzucały z dworów i dworków na bruk miejski.

Uciekinierzy dworu ziemiańskiego w mieście garnęli się ku sobie, trzymali się razem, tworząc odrębne skupienia ludności miejskiej — społeczno-towarzyskie getto. Więż społeczną tych skupień stanowiły przede wszystkim stosunki towarzyskie. Na podłożu stosunków w obrębie „dobrego towarzystwa“ dawni rezydenci dworu ziemiańskiego mobilizowali się „duchowo“ dla samoobrony. W mieście stosunki towarzyskie pozostały główną podstawą grupowej łączności inteligencji; znaleźć się poza sferą stosunków towarzyskich znaczyło odpaść od swoich, pozostać samemu, albo stoczyć się do niższych warstw społecznych. „Salonik“ to był podstawowy element inteligenckiego domu w mieście, sprzed pierwszej wojny światowej.

„Naturalna potrzeba życia towarzyskiego — pisał warszawski „Głos“ w 1893 r. — dochodzi u nas, zwłaszcza w Warszawie, a najbardziej w sferze osób mających pretensję do przywileju inteligencji — do jakiejś potwornej przesady“³⁴.

W związku z olbrzymią rolą, jaką stosunki towarzyskie posiadały dla deklasującej się szlachty, pozostawało dążenie do utrzymania się na poziomie towarzyskiego życia. Stąd ta masa wysiłków oszczędnościowych i poświęcenia, jakie in-

teligencja wkładała w to, aby odpowiedzieć wymaganiom towarzyskiego życia w zakresie ubrania i mieszkania. Nie móc utrzymywać towarzyskich stosunków, to znaczy dać się zdeklasować. Trzeba bywać, aby nikt nie mógł podejrzewać, że się na psy schodzi. Stosunki towarzyskie pozostały bowiem zasadniczą płaszczyną kontaktów inteligencji.

Z utratą majątku, władzy i społecznego znaczenia, jakie było przywiązane do posiadania łolwarku, formy towarzyskie zyskiwały na znaczeniu. Dla szlacheckiego pariasa obycie towarzyskie było często jedynym majątkiem, jaki mu pozostał, w każdym razie bardzo ważną częścią kapitału wyższości społecznej, jakim jeszcze rozporządzał. Dobre maniere to była reszta jego wielkopańskiej egzystencji. Dziedzic na rozległych włościach mógł sobie lekceważyć formy towarzyskie, miał dość realnych podstaw swojego społecznego znaczenia, ale zubożały potomek tego dziedzica rzucony na rynek miejski lekceważyć ich nie mógł, gdyż była to resztką jego kapitału pańskości, jaka mu pozostała. Tą resztką utrzymywał się jeszcze na poziomie swojej pańskiej sfery. Im bardziej kruche stawały się materialne podstawy bytu, im bardziej słabło moralne znaczenie warstw wyższych, tym większej roli dla nich samych, w ich własnym samopoczuciu nabierała ich *osobista sztuka bycia, dobre wychowanie*. Z tym wiąże się także charakterystyczny egocentryzm osobowości inteligenta, wyolbrzymiona drażliwość na punkcie własnej osoby — osobistej godności, honoru, co znakomicie zanalizował Znaniecki w „ludziach dobrze wychowanych“.

Stosunki towarzyskie mają jeszcze inne znaczenie dla getta inteligentckiego. Ludzie getta to są ludzie bezprodukcyjni i jałowi, a równocześnie posiadający poczucie wielkości; nie wytwarzają nic, co by im dawało *obiektywne sprawdziany* własnej wartości i wielkości. Stąd ustawiczna potrzeba dowodów uznania. Stosunki towarzyskie są im potrzebne „nie tyle dla wymiany myśli i podniety intelektualnej, ile dla wymiany *wzajemnego uznania* i podniety spo-

łecznej“³⁵. Człowiek getta inteligentnego sam potrzebuje komplementów i tak samo odczuwa potrzebę prawienia komplementów. Sam potrzebuje komplementów dlatego, że wobec własnej *obiektywnej bezprodukcyjności* to są jedyne dowody ważności jego osoby, która jest ogniskiem jego zainteresowań. Ale równocześnie odczuwa potrzebę prawienia komplementów, zarówno dlatego, że pragnie być w zgodzie ze zwyczajem, jak i dlatego, że ten zwyczaj prawienia komplementów pozwala mu ukryć *swoją nieżyczliwość* dla ludzi i *brak sympatii*. Bo inteligentne getto, jak każde getto, to jest kłębowisko jadowitych żmij, w którym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość z kompromitowania się bliźnich.

Wzajemna życzliwość rodzi się spod osobistego spojrzenia na innych i na samego siebie ze stanowiska jakiegoś wspólnego *obiektywnego zadania*. Tak patrzą na siebie ludzie zespołu, który pracuje nad wykonywaniem obiektywnego zadania. W środowisku zaś takim, jak getto inteligentne, osoby, a nie obiektywne zadania stanowią ogniska zainteresowań i uczuć. Przy takiej „personalistycznej“ orientacji zainteresowań i uczuć getta, przy równoczesnej bezprodukcyjności i braku wspólnych obiektywnych zadań, uczestnik getta staje się łatwo dla innych członków getta anty-osobistym rywalem wyposażonym w ładunek potencjalnej nieżyczliwości i odpowiedni ładunek komplementów. Ludzie getta nie lubią jawnego oburzenia moralnego, tym mniej otwartego potępienia, nie z obawy przed popełnieniem błędu, ale przed — *skandalem*. Intryga to żywioł tego środowiska. Tę psychologię getta utrzymuje w ryzach obowiązująca naczelną zasadą dobrego wychowania — *konformizmu, poprawności*, „nie wypada“!

Z pauperyzacją i degradacją ekonomiczną potęgowało się znaczenie konformizmu, *poprawności* nie tylko w sferze towarzyskiej, lecz także w sferze poglądów społecznych, politycznych i religijnych. Magnat Leon hr. Rzewuski, poto-

mek hetmańskiego rodu, dziedzic zamku w Podhorcach, mógł bezkarnie uprawiać socjalizm w finansowanym przez siebie lwowskim „Postępie“. On to podobno pierwszy w polskiej publicystyce w swoich artykułach w „Postępie“ wprowadził wyrazy burżuazja, proletariat i inne³⁶.

Hrabia Rzewuski, który później znajduje się wśród założycieli konserwatywnego „Czasu“, mógł sobie pozwolić na takie fanaberie, nie narażając swojego stanowiska społeczno-towarzyskiego. Ale zubożały szarak szlachecko-inteligencki, bez latyfundiów uprawiając non-konformizm, narażał się na odpadnięcie od szlachty-inteligencji wraz ze swoimi dziećmi.

Dobre wychowanie to naczelną zasadą inteligenckiego getta obowiązująca zarówno w życiu towarzyskim, jak i w poglądach i przekonaniach „Ludzie dobrze wychowani wszędzie tworzą osobną, „wyższą“ warstwę społeczną, wyraźnie odgraniczającą się od „niższej“ reszty społeczeństwa. Odgraniczenie to polega nie na unikaniu stosunków społecznych w ogóle, lecz na zachowywaniu takiej odległości społecznej między sobą a niższymi, aby można było ignorować ich oceny, jako nie dotyczące „jaźni“ człowieka dobrze wychowanego, tylko jego stanu lub funkcji społecznej... Warstwa „dobrze wychowanych“ może się dzielić na różne zespoły i wspólnoty o różnych tradycjach wychowawczych, i te zespoły i wspólnoty mogą być nierówne stanowo, jak senatorowie i rycerstwo w Rzymie, duchowieństwo, szlachta i wyższe mieszczaństwo w późnym średniowieczu, lub dziś arystokracja rodowa, obywatelstwo ziemskie (ang. „country gentry“), dziedziczna plutokracja, dziedziczna średnio zamożna burżuazja, wreszcie „inteligencja“ zarobkująca. Lecz w odgraniczeniu od ludzi „źle wychowanych“ są one solidarne“³⁷.

Rytualizm towarzyski, towarzyski ceremoniał stał się istotnym środkiem utrzymania społecznego dystansu, podtrzymywania uroku społecznego ludzi, którym los odbierał inne podstawy przewagi i wyższości społecznej. We wszyst-

kich grupach zagrożonych przez degradujące rozpuszczenie się w szerszych zbiorowiskach wzrasta znaczenie samoobronne obyczajowego rytualizmu.

Przestał istnieć pańszczyźniany folwark, jako realna podstawa wielkopańskiej egzystencji; folwark, majątek ziemski, przeważnie gdzieś daleko na Ukrainie, przeszedł do rodzinnej legendy; tym większego znaczenia nabierał ów wzór „człeka biesiadnego“, owego „pachołka gładkiego“, zaprawionego „w grach rozmownych“, jak pisano w staropolskiej literaturze.

Stanowisko towarzyskie stało się podstawowym elementem społeczno - obyczajowego wzoru inteligenta polskiego. Wszystko jedno, czy chodzi o urzędnika w banku, czy o profesora uniwersytetu — obaj należeli i należą do inteligencji polskiej nie przez walory umysłu, lecz przez stanowisko towarzyskie. Bez stanowiska towarzyskiego nie było inteligenta — ono należało do jego obyczajowej definicji.

Stanowisko towarzyskie, pojęte jako kryterium samostne, jako niezależne stanowisko w społeczeństwie, wolne od zmyły utylitarnej wysiłku, stawiające jednostkę ponad poziom zwykłych śmiertelników — oto istotny element sztuki bycia inteligenta polskiego.

I na tym polega różnica pomiędzy pojęciem inteligenta i intelektualisty. *Inteligencja to osobna warstwa społeczno-towarzyska.*

Jak wygląda wzorowy inteligent polski? Otwieramy powieść I. Dąbrowskiego pt. „Matki“ i czytamy opis spotkania ze znajomym gdzieś w miejscu publicznym.

„Moje uszanowanie pani!

Pani Julia spojrzała nieco zdziwiona...

Ale już pierwszy rzut oka był dostatecznym, ażeby stwierdzić przynależność owego obcego do tej warstwy towarzyskiej, w której ludzie nawet sobie nieznajomi nie czują się sobie obcy.

Siedział przed nią mężczyzna jeszcze dość młody, nie tyle przystojny, ile o interesującej mocno twarzy *typowego*

inteligenta, ubrany w letni popielaty garnitur świeżości i kroju bez zarzutu, a nie wystrojony“³⁸.

Tak wygląda typowy inteligent. W jego wyglądzie zamknięty jest cały urok człowieka nie potrzebującego zarobkować. Dla ludzi o arystokratycznych tradycjach wolności od pracy, których warunki życia do pracy zmusiły, jakże cennym jest zachowanie sztuki bycia człowieka nie potrzebującego zarobkowo pracować. *Wyglądać tak, jakby się zarobkowo pracować nie musiało*. Taki jest wzór inteligenta kulturowany w życiu towarzyskim inteligencji. Ten wzór każe Jadwidze Solnickiej z powieści „Nie było nas, był las“ Perzyńskiego, biednej urzędnicze z sądu, robić z koszyka elegancki pakunek, gdy idzie po zakupy. Ten wzór sprawiał, że urzędnik wojewódzki pan Zaniemski w „Niedobrej miłości“ Nalkowskiej z plugawego, niewiarogodnie brudnego mieszkania „wychodził co rano do pracy czysty, wyświeżony, pachnący i nawet — można powiedzieć wielkopański... brał zawsze udział w najświetniejszych... uroczystościach i nawet mógł być uważany za ich ozdobę“³⁹.

„Była... metoda... z jaką znosił swoje ubóstwo... po młodości spędzonej w dostatkach zachowywał się wobec swych dzisiejszych warunków tak, jakby nic szczególnego się nie stało, jakby nie warto było o tym wspominać... *Nędza jego domu nie mogła jakby wcale dosięgnąć jego osoby*“⁴⁰.

Wielkopańska sztuka bycia to ostatnia przegroda społeczna, która odgradzała szlachtę - inteligencję od pospólstwa. Być panem „z ducha“ na dyskretnie ukrywanym „śmietniku“ dawnej rodowej świetności.

Inteligent to człowiek, z którym można było utrzymywać stosunki towarzyskie, któremu podawało się rękę, zapraszało do stołu. Inteligent to stanowisko społeczno - towarzyskie, wykluczające ordynarne formy zarobkowania — inteligent nie zarabiał, on otrzymywał gażę, uposażenie, honorarium. Niedawno jeszcze lekarzowi wręczało się honorarium dyskretnie w kopercie.

Salonik inteligencji kontynuował styl kulturalny przedkapitalistycznego dworu ziemiańskiego. *Cechą tego stylu było powiązanie kultury intelektualnej ze społeczno-obyczajowym wzorem człowieka nie potrzebującego zarobkować.*

STOSUNEK INTELIGENCJI DO ARYSTOKRACJI

Podkreśliłem na wstępie, że socjologiczną strukturę inteligencji rozumie się należycie dopiero wtedy, gdy się weźmie pod uwagę społeczny proces tworzenia się inteligencji. Strukturę inteligencji polskiej w sposób istotny określił fakt, że powstała ona z elementu szlachecko-zemiańskiego w drodze społecznej degradacji, a nie społecznego awansu.

Kształtowanie się inteligencji w procesie społecznej degradacji dworów zaciążyło w sposób decydujący na postawie inteligencji względem arystokracji. Dla uciekinierów dworu ziemiańskiego migracja do miast to była konsekwencja nieszczęścia. Ich ideał życia stanowiła nadal arystokracja ziemiańska rodowo-majątkowa. Nieszczęście, ruina majątku oddalały ich od tego ideału, który jednak nie przestał być w dalszym ciągu dla nich najwyższym kryterium wartości społecznej człowieka. Stąd swoiste onieśmienie pariasa inteligencji wobec utraconego ideału, od którego odsunął ją los. Stąd poczucie niższej wartości wobec arystokracji.

Bliższe lub dalsze stosunki towarzyskie z arystokracją stały się ważną podstawą wzajemnej oceny towarzysko-społecznej wśród inteligencji. Arystokratyczni krewni i znajomi podnosili towarzyski splendor rodziny. Oceniano się wzajemnie nie według tego, jak kto daleko doszedł w swoich pozytywnych ambicjach życiowych, lecz według tego, kto był bliżej lub dalej od arystokracji. Ci, co byli bliżej niej, czuli się wyżej od tych, którzy znajdowali się dalej. Dlatego, jak już podkreślałem, tak wielkie znaczenie miało utrzymanie rodziny na poziomie towarzyskim.

Na tle poczucia niższości inteligencji względem arystokracji specjalnego znaczenia nabierała kultura umysłowa inteligencji. Elementy tej kultury wyniosła inteligencja z magnackiego dworu, ale w strukturze socjologicznej inteligencji nabrały one odrębnego znaczenia, gdyż oddzieliły się od majątku i władzy.

Dla magnata sprawy kultury to była sfera rozrywki, kaprysu, tak jak polowanie i sport. Mógł sobie pozwolić na nie, bo stać go było na to. Mógł z nich również zrezygnować. Nawet mecenat kulturalny nie należał, przynajmniej w Polsce, do zwyczajowych obowiązków społecznych magnatów, nie mówiąc o twórczości. Dziedziczne włości dawały magnatowi dość władzy i znaczenia w społeczeństwie i bez tego. A już zawodowe zajmowanie się sprawami kultury nie lico wało go za ze stanowiskiem szlachcica - ziemianina.

„Gdy Fryderyk hr. Skarbek obejmował katedrę ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim (1818 r.) nie chciano uszom wierzyć, że hrabia, człowiek zamożny, chciał zostać... bakalarzem. Teść jego Gzowski, zamożny ziemianin z Kujaw, podobno namawiał córkę, by z tego powodu rozwiodła się z mężem“⁴¹.

Inaczej rzecz się miała ze spauperyzowaną częścią szlachty. Wyniesionej ze dworu kultury nie mogła ona lekceważyć, gdyż to była główna podstawa jej społecznego znaczenia wobec arystokracji. Stosunek więc jej do kultury musiał być poważny, był to bowiem jej duchowy majątek. *Powaga zainteresowań kulturalnych to wytwór nie dworu wielkopańskiego, ale zubożałej szlachty i inteligencji.*

Magnat, książę Czartoryski mógł się zabawiać pisaniem sztuk scenicznych, ale zajęcie to nie miało istotnego znaczenia dla jego stanowiska społecznego. Ale czymże byłby Stefan Żeromski, gdyby nie był wspaniałym artystą pióra? Zubożały szlachcic, poprzez głodowe lata inteligenckiej egzystencji warszawskiej, stał się czołowym pisarzem całego pokolenia inteligencji polskiej. I jako mistrz pióra stanął w rządzie nowego, duchowego typu arystokracji — jako

arystokrata duchowy, w poczuciu reprezentowanych przez siebie wartości mógł się przeciwstawiać dawnej arystokracji rodowej. Ale czy się całkowicie uwolnił od jej społeczno-towarzyskiego uroku? Ile razy dr Judym padał ofiarą tego czaru, jaki szedł na inteligencję polską z różnych polskich Nawłoci?

Arystokracja, szlachta - ziemiaństwo, najwyższe sfery towarzyskie stanowiły przecież autorytet kulturalnego smaku. Uznanie ze strony tego środowiska nie mogło być objętne dla inteligencji — ludzi talentów i pióra. Talent i pióro muszą mieć swoich znawców i odbiorców i ci odbiorcy urabiają ich sobie. „Wspomnienia“ Wojciecha Kossaka lub „Pamiętniki“ Fałata doskonale ilustrują, jak wysoko cenią sobie artyści i malarze uznanie głów koronowanych i w ogóle osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej i towarzyskiej. Nie trzeba się również rozwodzić nad tym, jak wielką rolę wśród tych odbiorców produktów ducha ludzkiego odgrywała kobieta - bóstwo, wytwór najwyższych sfer towarzyskich. Dostatecznie świadczy o tym twórczość Stefana Żeromskiego, w której kobieta z tych sfer odgrywa tak przemożną rolę w dynamice życiowej jego bohaterów. Jako mecenas i główny odbiorca sztuki i literatury szlachta - ziemiaństwo należała do jednego środowiska kulturalnego ze szlachtą - inteligencją.

W krajach nowoczesnego kapitalizmu kultura intelektualna została zasymilowana przez mieszczaństwo. Tam inteligencja miejska pochodzenia szlachecko - ziemiańskiego mogła ratować swoją pozycję socjalną przez duchowe zespolenie się z aspiracjami nowej warstwy, a nawet z aspiracjami emancypującej się klasy robotniczej.

W Polsce w rezultacie cywilizacyjnego zacofania kraju wysoka kultura intelektualna służyła inteligencji nie do wysunięcia się na czoło nowych warstw społecznych w charakterze ich elity intelektualnej, lecz głównie do utrzymania łączności z arystokracją rodowo - majątkową. Inteligencja polska, zamknięta w swoim getto społeczno - kulturalnym,

pielegnowala swoja kulture nie jako awangarda i elita warstw nizszych, lecz jako satelita arystokracji rodowo-majatkowej i szlachty ziemianskiej.

Oczywiscie, sytuacja psychologiczno-socjologiczna poszczegolnych indywidualnosci pisarskich byla roznicowana. Sienkiewicz i Swietochowski, Prus i Weyssenhoff, Zeromski i Reymont, Orzeszkowa i Rodziewiczowna stanowia nie tylko kontrastowe ilustracje tworczych indywidualnosci, lecz takze odmiennych *powiazan socjologicznych*. W kazdym konkretnym wypadku bardzo trudno wydzielic elementy *sytuacji i tendencji typowych od procesow i tendencji indywidualizujacych*. Oto Aleksander Swietochowski, indywidualista i intelektualista, „apostol prawdy“ wolterianskiego typu, wróg spoleczenstwa szlacheckiego, wróg wszelkiego stada ludzkiego — czy moze byc traktowany jako satelita arystokracji rodowo-majatkowej? Ale czy tego arystokratę intelektualizmu mozna posadzac o ambicje sprawowania duchowego kierownictwa nad masami ludowymi i wyrazania ich potrzeb? Rozbijal tradycyjna arystokracje i wystepowal w obronie praw czlowieka bez sympatii dla masowych ruchow spolecznych.

Zwracajac uwage na te trudnosci wszelkiej *typologii socjologicznej* nie waham sie twierdzic, ze *kultura inteligentkiego getta nie rozwijala sie na podlozu aspiracji objecia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi, lecz na podlozu dorownania, a nawet zdobycia intelektualnej przewagi nad arystokracja rodowa. Inteligencja, nie mogaca rywalizowac z arystokracja rodowo-majatkowa w innej plaszczyznie, tym wiecej ambicji wkladala w przewyzszenie arystokracji w zakresie intelektualnej „duchowej“ kultury.*

Wojciech hr. Dzieduszycki w „Listach ze wsi“⁴² pisal o stosunkach galicyjskich z lat dziewiecdziesiatych, ze „cale wewnetrzne polityczne zycie kraju naszego streszcza sie w tym, ze rozmaite arystokracje toczą walke o panowanie nad krajem...“. Uwaga ta jest rownie trafna w odniesieniu do procesow spoleczno-kulturalnych.

Kultura polska ostatniego wieku rozwijała się w procesie rywalizacji inteligencji i arystokracji rodowo - majątkowej, nie zaś w procesie dostosowywania się inteligencji do roli intelektualnego wykładnika potrzeb i aspiracji mas ludowych.

W walce o stanowisko arystokracji umysłowej w społeczeństwie polskim inteligencja miejska osiągnęła przewagę nad arystokracją rodowo - majątkową. Inteligencja miejska, a nie arystokracja rodowa wytworzyła ośrodki myśli naukowej i twórczości literackiej.

Niemniej w polskiej rzeczywistości społeczno - kulturalnej kultura intelektualna aż po nasze czasy występuje jako element towarzyskiego stanowiska w obrębie osobnej arystokratycznej warstwy inteligencji.

Inteligent jako typ społeczny łączy 1) stanowisko społeczno - towarzyskie członka wyższej warstwy społeczno - kulturalnej 2) z kulturą intelektualną, ale z kulturą intelektualną amatorską, a nie zawodową, z kulturą intelektualną, której styl nadają wartości intelektualne niepotrzebne użytkownie, pańskie, charakterystyczne dla dawnej kultury arystokratyczno - dworskiej.

Emancypacja intelektualna inteligencji od arystokracji rodowo - majątkowej nie poszła tak daleko, aby zerwać całkowicie łączność między nimi. Inteligencja nie wyzwoliła się spod duchowego i społecznego protektoratu arystokracji. Ze wszystkich sfer społecznych: arystokracja rodowo - majątkowa utrzymała najściślejsze kontakty z inteligencją i jej ośrodkami kultury umysłowej. W tym kierunku działały zarówno i tendencje getta inteligenckiego, zabiegającego o to, by zachować łączność z arystokracją, jak i tendencje arystokracji, aby nie dopuścić do całkowitego wyemancypowania się inteligencji miejskiej, zachowując nad nią protektorat. Inteligenckie getto to była właśnie sfera duchowego protektoratu arystokracji nad inteligencją.

„Ja i arystokracja“ — to był problem społeczno-osobisty każdego zdegradowanego szlachcica - inteligenta; ja i ary-

stokracja — to był problem Wokulskiego, Judyma, Podfilipskiego — całego getta inteligentckiego. Ja i arystokracja — to była oś struktury *społecznego typu* inteligenta.

Życie kulturalne Polski dostarcza wielu przykładów, że inteligencja polska nie czuła się wykładnikiem mas ludowych, ale zubożałym satelitą arystokracji, wobec której czuła swą niższość i onieśmienie.

Najjaskrawiej, rzecz jasna, zjawisko to występuje tam, gdzie proces społecznej emancypacji inteligencji był najmniej zaawansowany wskutek ogólnego zacofania w rozwoju społecznym i gospodarczym. Mam na myśli Galicję, gdzie poziom „zawodowej“ godności inteligencji w kontaktach z arystokracją był dużo niższy niż w Królestwie. Trzeba przy tym dodać, że galicyjska inteligencja chłopskiego pochodzenia nie wyróżniała się pod tym względem korzystnie.

Nie potrzebuję rozwodzić się nad tym, jak ściśle inteligencja polska w całej swojej kulturze i obyczaju była związana z arystokracją. Magnacko - arystokratyczny — nie mieszczański ani chłopski — jest styl inteligentckiej kultury — styl kulturowo - obyczajowych wzorów, obowiązujących po dziś dzień wśród inteligencji.

„Pochodzeniem przeważnie magnacko - szlacheckim — pisze na ten temat prof. St. Estreicher — tłumaczą się liczne charakterystyczne cechy kultury polskiej wziętej jako całość: jej wykwint zewnętrzny i błyskotliwość, pociąg do okazałości, nawet zbytku, przepychu, skłonności do wytwornej galanterii wobec kobiety. Czy weźmiemy strój polski, czy życie towarzyskie i rodzinne, czy sposób ucztowania, czy jakikolwiek inny szczegół, wszędzie te „pańskie“ cechy występują i odróżniają nasz obyczaj od obyczajowości, która gdzie indziej tworzyła się pod silnym wpływem miast i mieszczan. Do dziś dnia obyczaj polski odbija tymi cechami od mieszczańskich cech obyczajów Czech albo Niemiec“⁴³. Ten arystokratyczny styl u pariasa kapitalizmu w Polsce — jakim był inteligent — dawał efekt komiczny.

„Obserwowałem nieraz Polaków — mówi cudzoziemiec, jeden z bohaterów powieści Choynowskiego o inteligencji polskiej — otóż jesteście dość zabawni. Macie wersalskie wychowanie francuskie, małpowane z magnackich dworów, a żadnej możliwości podtrzymania tych pretensji. Jeżeli wezmę do ręki bilet Anglika z czterowierszem tytułów i inicjałów — mówi mi to naprawdę o jego stanowisku społecznym, jeśli zaś czytam za granicą w katalogowym spisie „Monsieur de Zapominalski“ — wiem, że to zwykły błazen. Jesteście sztywni, wszyscy macie manię wielkości i pogardę dla ludzi wychowanych inaczej. W Europie nie bardzo was lubią. Brak wam „humanitatis“, poczucia wszechludzkiego braterstwa. Tego najprostszego afektu prostej życzliwości dla ludzi. Toć we Włoszech cały wagon rozmawia ze sobą w minutę po wyruszeniu ze stacji. U was bez przedstawienia nikt ust do nikogo nie otworzy. A już wasze kobiety. Każda szwaczka pozuje na księżniczkę, każda brzydula ma pretensję do hołdów, każda idiotka pogardza całym światem. Daruj pan, ale jesteście trochę śmieszni“ “.

I jeszcze jedno. Duchowa solidarność polskiej inteligencji z arystokracją miała inne jeszcze podłoże. *Inteligencja i arystokracja stanowiły jeden wspólny obóz polskich Europejczyków*: inteligencja i arystokracja to była polska Europa. Nie od dzisiaj i nie tylko w sferze „Wiadomości Literackich“, lecz także w sferze „Przeglądu Współczesnego“ inteligencja polska to był rodzaj arystokratycznej ambasy zachodnio-europejskiej kultury na dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski, „przedmurza chrześcijaństwa“.

Do społeczno-kulturalnej istoty wyższych sfer polskiej inteligencji należało zawsze, że byli to „zagranicznicy“ — paryżanie, rzymianie, londyńczycy, heidelberczycy, wiedeńczycy. Nieśmiertelnym wzorem tego typu polskiego Europejczyka, ambasadora Europy w kraju polskich Murzynów, był Zygmunt hr. Podfilipski Weyssenhoffa. Pan Zygmunt

hr. Podfilipski nie potrafił patrzeć na Polskę inaczej, jak tylko z góry — oczami patrioty Paryża i Londynu.

Inteligencja polska — polscy Europejczycy — polscy paryżanie i londyńczycy w kraju tubylczych chłopów.

Pisarz duński Jerzy Brandes w swych wrażeniach z Polski z lat dziewięćdziesiątych, zwracając uwagę na powszechność francuskiego języka wśród arystokracji i wyższych sfer inteligencji pisał, że „pod wielu względami Warszawa czyni wrażenie miasta prawie francuskiego“⁴⁵.

INTELIGENCJA A MASY LUDOWE

Ze ścisłego związku inteligencji z arystokratycznymi wzorami kultury wynikają charakterystyczne tendencje kultury inteligenckiej wobec mas ludowych. *Parias ekonomiczny o wielkopańskich aspiracjach pragnął monopolu na kulturę intelektualną.*

Deklasujący się element ziemiański niósł ze sobą do miasta zainteresowania intelektualne jako element życia towarzyskiego. Do saloniku miejskiego, miniatury salonu, przesiąkał salonowy typ umysłowej kultury. Z towarzyskim salonem wiąże się inteligenccki ideał ogólnego wykształcenia, w którym element humanistyczno-literacki dominuje nad naukowo-przyrodniczym, element dekoracyjny nad utylitarnym, dyletancko-amatorski nad fachowo-zawodowym.

Nie dziwi nas, że w saloniku Jadwigi Solnickiej, biednej urzędniczki sądu z inteligenckiej powieści Wł. Perzyńskiego pt. „Nie było nas, był las“, „dyskutowano gorąco o literaturze, sztuce, polityce i upośledzeniu inteligencji“. Dyskusje o literaturze należały w dalszym ciągu do arsenału towarzyskiej sztuki bycia, tak samo jak estetyczny wzór człowieka nie potrzebującego zarobkować, zabraniający pannie Solnickiej pokazywania się na mieście z koszykiem w ręku.

Wykształcenie stało się dla inteligencji elementem jej pańskiej sztuki bycia, jej dobrego wychowania.

Co więcej, w sytuacji społecznego upośledzenia kultura umysłowa nabierała tym większego znaczenia dla poczucia jej społecznej wyższości, im bardziej zacieraly się zewnętrzne różnice ubiorów między inteligencją a wzbogaconym drobnomieszczaństwem.

W związku z tym pozostawała tendencja inteligenckiego getta do zmonopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki, do izolowania jej we własnym środowisku, ponieważ zachowanie ekskluzywnego, arystokratycznego charakteru kultury umysłowej — to był warunek utrzymania społecznej przewagi inteligencji w społeczeństwie.

Gdy kultura umysłowa staje się sprawą dobrego wychowania, to rozwijanie tej kultury wśród ludzi „źle wychowanych“ jest ze stanowiska ludzi dobrze wychowanych oczywiście nonsensem.

A ponadto, popularyzować naukę i wykształcenie w szerokich masach to znaczyło podważać istotne podstawy znaczenia inteligencji w społeczeństwie jako osobnej, wyższej warstwy społecznej. Tendencje popularyzacji są obce kulturze inteligenckiego getta. Inteligencję cechowała tendencja do zachowania elitarnego charakteru kultury umysłowej. Inteligencji odpowiadała kultura niedostępna, kultura smakoszowska, przeznaczona tylko dla wtajemniczonych. Popularyzator nauki, sprzymierzeniec aspiracji ludowych to był wróg getta inteligenckiego, którego wyższość społeczna opierała się na izolacji i ekskluzywizmie. A przede wszystkim to był człowiek śmieszny i — źle wychowany.

Intelligenckie getto nie sprzyjało rozwojowi talentów popularyzatorskich, gdyż jego kulturalne zainteresowania wiązały się z tendencją do izolowania kultury od szerokich mas, do jej utrudniania raczej niż spopularyzowania i udostępnienia. Ta kulturalna psychologia getta inteligenckiego zaciężyla na naszych zaniedbaniach na polu popularnej

książki, popularnego teatru, w czym się tak jaskrawo niezaszczytnie wyróżniamy pośród krajów Europy zachodniej.

„Młodzież inteligentna — pisał Popławski w „Głosie“ w 1888 r. — winna zdemokratyzować się sama, zdemokratyzować obyczajowo, inaczej bowiem nie potrafi przystosować się do warunków swego istnienia, winna pozbyć się tych potrzeb osobistych, które czynią ją zależną od warstw uprzywilejowanych, zniewalają do zapierania się zasad swych i uczuć, do upadających kompromisów sumienia z wymaganiami otaczającej sfery. Nie chodzi tu jedynie o ograniczenie potrzeb materialnych, które i tak inteligentny proletariusz zaspokaja lichem, ale właśnie o demokratyzację obyczajową w zakresie upodobań, zwyczajów towarzyskich, nawet może wymagań intelektualnych, słowem stosunków osobistych“⁴⁶.

„Ci... co stanowią inteligencję miasteczek — pisał Prus w „Kurierze Warszawskim“ w 1885 r. — a więc: doktor, rejent, aptekarz itp., ci żyją tylko ze sobą, podniecają swoje umysły wiadomościami bieżącymi z gazet, a do gminu nie zbliżają się. Ich więcej interesują... Afgańczycy, Tonkińczycy, aniżeli szewcy, krawcy, mularze i bednarze, którzy chodzą po tych samych ulicach... Taki jest skutek naszych arystokratycznych tradycji“⁴⁷.

„Jest prawdą niezbitą, a nad wszelki wyraz smutną — pisał tenże Prus w „Tygodniku Ilustrowanym“ w 1886 r. — że inteligencja nie ma żadnej spójni z chłopem, nie zna go, nie rozumie, nie widzi i nie wpływa na niego. Żydowski szynkarz i lichwiarz, pokątny doradca, nawet złodziej, zesłany na pobyt w jakiejś okolicy, posiada u chłopów więcej zaufania i powagi, aniżeli inteligencja, mianująca się kierownikiem społeczeństwa. — Nie ma większej boleści, większego wstydu, jak stać się obcym wśród swoich i dla swoich. Jest to zaś punkt, do któregośmy już doszli“⁴⁸.

„Istna przepaść społeczna — pisał w tym samym czasie Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. Uniwersytetu Lwowskie-

go — oddziela wyższe warstwy społeczeństwa od najliczniejszych niższych: od chłopca, małomieszczanina i gminu żydowskiego. Myśmy już tak przywykli do niezmiernej orientalnej uniżoności naszego ludu, że nas już nie dziwi to, że chłop przed panem nie śmie usiąść, choć u niego nie służy, że z głową odkrytą będzie przed nim stał w największy upał lub na ślocie, że go w nogi ucałuje, że przed nim uklęknie. Arystokracja kraju naszego, tj. przede wszystkim szlachta, duchowieństwo i inteligencja wyższa i ci, którzy by chcieli należeć do jednej z tych grup arystokratycznych, dbają wielce o to, aby się różnili obyczajem, strojem, a nawet mową od masy narodu, od tego, co zwiemy ludem...“⁴⁹.

Tej izolacji inteligencji od mas ludowych nie przełamywało nawet masowe uczęszczanie chłopskiej młodzieży do gimnazjów, jak to miało miejsce w Galicji.

Znakomity historyk, chłopski syn, wspominając swoje lata w gimnazjum galicyjskim (w okresie 1885—1889), pisze: „dopiero w 8-iej klasie byłem kilka razy w mieszkaniu rodziny inteligentnej u jednego z kolegów... Bliższe jednak stosunki mogłem nawiązać tylko z kolegami pochodzenia chłopskiego“⁵⁰.

Młodzież chłopska kształcąca się w gimnazjach, wychowywała się przeważnie w „norach“, jakie opisuje J. Fałat w swoich „Pamiętnikach“⁵¹, na marginesie kulturalnego społeczeństwa; niewiele mogła się przyczynić do zmiany społecznego oblicza inteligencji polskiej. W poczuciu poniżenia, onieśmielenia, przystosowywała się ta młodzież do obowiązujących wzorów inteligencji — szlachty. Niewielu wzbogacało kulturę polską swoimi talentami — jak J. Fałat, większość zadowalała się „pomyjami dobrobytu“, jak pisał St. Witkiewicz.

Inteligentne getto kultury polskiej wchłaniało w siebie chłopskich przybyszów za cenę zerwania łączności z macierzystą warstwą. Silne indywidualności wylamywały się spod tego prawa getta. Jakże jednak inaczej, jak tylko tym

prawem getta, ciężącym jak przekleństwo na dziejach kultury polskiej, wytłumaczyć można fakt, że prof. B. Suchochodolski po skrupulatnym rozpatrzeniu kulturalnych stosunków Polski współczesnej w 20 roku niepodległości państwa polskiego w 1937 r., pisał: „nienaruszony pozostał ten arystokratyczny styl polityki kulturalnej... Jest tak oczywiście dlatego, iż żyjemy pod urokiem szlacheckiego mitu, iż kultura jest dobrem elity“⁵².

„Cały ten arystokratyzm kultury — pisze prof. B. Suchochodolski — lekceważenie wielkiego dzieła upowszechniania kultury jest tym niebezpieczniejszy, iż towarzyszy mu zjawisko *stabilizacji społecznej struktury Polski na poziomie wybitnie stanowym i to według stanowości najgorszego gatunku*, bo sztucznej i przypadkowej... W tych warunkach jednostronna troska o kulturalną wytwórczość elity staje się bardzo łatwo popieraniem procesów i dzieł, nie odpowiadających przygluszonemu i skrępowanemu możliwościom całego narodu. Popieraniem tego, co w niesprawiedliwych warunkach społecznych doszło przypadkowo do głosu, ale nie jest wcale szczytową i reprezentatywną wartością ducha polskiego“⁵³.

W świetle takich tendencji polskiego życia kulturalnego jest rzeczą niepokojącą, że po stratach, jakie dotknęły inteligencję polską w czasie wojny i okupacji, w poważnej publicystyce nie szuka się sposobów zorganizowania wielkiej, systematycznej i przemyślanej akcji wydobywania talentów z szerokich mas społeczeństwa. Przeciwnie, w zgodzie z tradycyjną naszą obojętnością dla tego problemu, na czoło inteligentkiej publicystyki wysuwa się stary, naprawdę zużyty motyw: ostrożnie, aby nie za dużo chłopskiej młodzieży na uniwersytetach! „Nie wolno... kosztem wartości inteligencji powiększać jej ilości“ — ostrzega „Tygodnik Powszechny“⁵⁴. „Dziwne się wydają — kontynuuje „Tygodnik Powszechny“ — niektóre wypowiedzi prasowe biadolące nad nieproporcjonalnym stosunkiem poszczególnych warstw społecz-

nych na wyższych uczelniach⁵⁶. Dziwne?! Ta ślepotą inteligentnego getta budzi doprawdy niepokój.

Brak zainteresowania dla talentów, tkwiących w masach ludowych i marnujących się dla narodu, zgadza się z psychologią getta, z psychologią środowiska ludzi zdegradowanych i chorych na punkcie swojej wielkości. Inteligentne getto żywi przekonanie, że poza sferą należącą do inteligentnego getta nie ma rzeczy zasługujących na uwagę, co najwyżej w charakterze zabawnej *murzyńskiej egzotyki* — jak np. „chłopskie wesele“! (Mam na myśli, rzecz jasna, zainteresowania inteligentnego getta, a nie społeczników czy inteligentnych prometeistów).

Brak zainteresowania dla niewyzyskanych talentów, tkwiących w masach ludowych, ma bardziej ogólne podłoże w psychologii getta. Getto nie lubi wybitnych indywidualności, getto jest w swojej istocie nieżyczliwe dla wybijających się młodych talentów i wielkości. *Getto jest solidarne nie w życzliwym popieraniu talentów i uzdolnień; ono jest solidarne w przeciwdziałaniu wybijaniu się nowych talentów literackich czy naukowych.* Jest to solidarność ludzi jałowych i małych, którzy sami czują się wielcy i nie znoszą prawdziwych wielkości obok siebie. Tylko *towarzyska taktyka umiaru i skromności* obowiązująca w sferach dobrego wychowania nie pozwala ludziom z getta inteligentnego na jaskrawe afiszowanie swojej wielkości. *Nie wypada* okazywać swojej wielkości. Ale poza tą taktyką kryje się *brutalność* uczuć wobec każdego, z kim się nie potrzeba liczyć. Ta psychologia getta tłumaczy nam bardzo wiele z powodów emigracji talentów i naukowców takich, jak Curie-Skłodowska, Bronisław Malinowski, czy Helena Modrzejewska. Inteligentne getto, a w tym i getto uniwersyteckie, nie jest terenem dla zdobywania *sławy*, lecz *dobrej reputacji*. Ludzi sławnych getto chętnie zaprasza do siebie wtedy, gdy już sławę zdobyli *za granicą*. Takie sławy getto skwapliwie nostryfikuje, uznaje za swoje wielkości. Getto lubi dekorację wielkości nieszkodliwą dla siebie. Toteż uznaje, ceni i no-

stryfikuje dla siebie skarby kultury polskiej w osobach ludzi wielkich, którzy się już przenieśli do wieczności: kult wielkości zmarłych — o zmarłych źle mówić nie wypada — to już nie tylko taktyka uprzejmości getta, to także wyraz potrzeby uświęcania i podnoszenia własnej wielkości przy pomocy swoich „świętych“.

PRZEJŚCIOWY I PRZEŻYTKOWY CHARAKTER INTELIGENCJI JAKO OSOBNEJ WARSTWY SPOŁECZNEJ

Podkreślając zasadnicze znaczenie inteligenckiego getta w strukturze inteligencji jako osobnej warstwy społecznej, dałem już pośrednio odpowiedź na pytanie, dotyczące różnicy pomiędzy warstwą inteligencji a warstwą chłopską i klasą robotniczą. Wyodrębnienie się inteligencji w osobną warstwę społeczną nie tłumaczy się ani przez jednorodność funkcji zawodowych inteligencji w systemie ekonomicznym, ani przez jednorodność sytuacji ekonomiczno - społecznej i stosunków prawnop - społecznych, ani przez wspólność interesów ekonomicznych. Przeciwnie, z punktu widzenia wymienionych kryteriów inteligencja jest wewnątrznie bardzo zróżnicowana. Nauczyciel szkoły ludowej, a nawet nauczyciel gimnazjalny był przecież pariasem w stosunku do lekarza czy adwokata. A przecież należał do jednej warstwy inteligencji wraz z innymi, choć raczej do „proletariatu“ inteligencji, a nie do jej „arystokracji“.

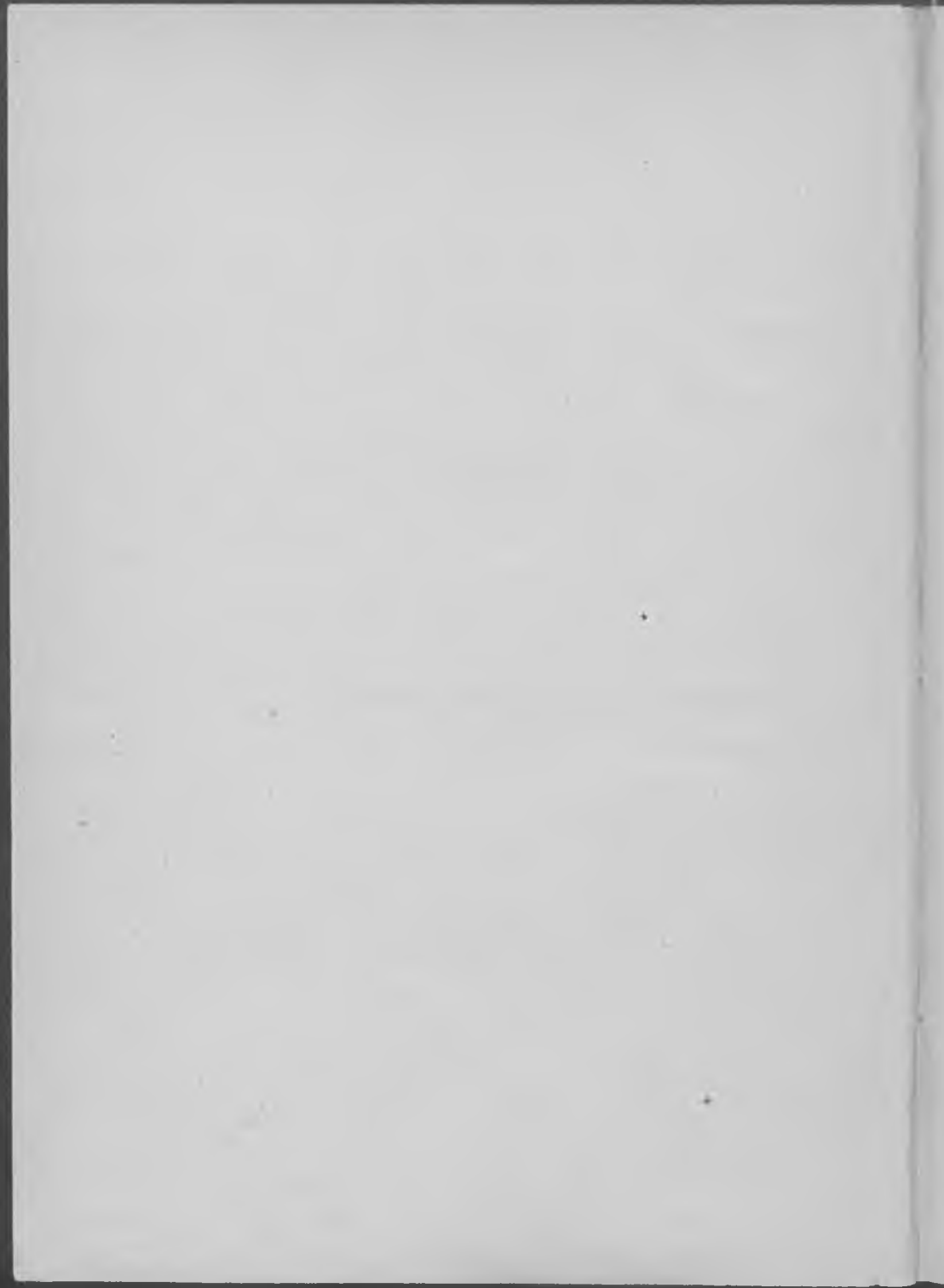
Wyodrębnienie się inteligencji w osobną warstwę społeczną, opartą o inteligenckie getto, nie wynika koniecznie z ekonomicznej struktury nowoczesnego społeczeństwa. Przeciwnie, nosi ono charakter zjawiska przeżytkowego i przejściowego. Jest ono wynikiem przeżytkowych stanowoarystokratycznych tradycji rozdziału myśli od pracy, teorii od praktyki, uroków życia od jego obowiązków i ciężarów, amatorstwa od zawodu, honoru od przymusu pracy produkcyjnej, „ducha“ od „materii“. Im bardziej te tradycje ciężą

na społeczeństwie tym wyraźniej inteligencja wyodrębnia się jako osobna warstwa. A tradycje te ciążą na społeczeństwie tym bardziej, im bardziej społeczeństwo jest zacofane cywilizacyjnie, opóźnione w swoim techniczno-gospodarczym rozwoju. W wywodach moich wykazywałem taki charakter inteligencji polskiej — taką jej genealogię społeczną.

Zwrócono mi uwagę na to, że przez inteligencję należy pojmować nie osobną „warstwę kulturalną“, lecz przodującą intelektualną elitę produkcyjnych klas społeczeństwa — chłopów i robotników. Na to odpowiedzieć mogę, że w swoim studium zajmowałem się nie tym, co jest pożądane z punktu widzenia ideałów ludowej demokracji, lecz inteligencją w jej faktycznym ukształtowaniu społeczno-historycznym, społeczną genealogią inteligencji, i sądzę, że zdać sobie sprawę z tego, czym inteligencja polska jest jako fakt historyczny i socjologiczny, wypracować naukową socjologiczną teorię inteligencji — to znaczy stworzyć konieczny element społecznej świadomości inteligencji, bez czego nie może być kroku naprzód na drodze do nowej społecznej roli inteligencji w ludowym społeczeństwie przyszłości.



R O Z D Z I A Ł T R Z E C I



INTELIGENCKIE GETTO
A PRĄDY SPOŁECZNO - UMYSŁOWE

Smutne było to getto. A mimo jego ciężenia na kulturalnym życiu Polski, *inteligencki okres kultury polskiej twórczością swoją zdecydował o przetrwaniu narodu polskiego*. Dobrze jest uświadomić sobie fakt, że III część „Dziadów“ pisana była w Dreźnie, „Pan Tadeusz“ — w Paryżu, „Historia“ Lelewela — w Brukseli, przez ludzi „bezdomnych“. Tacy sami „bezdomni“ pracowali i tworzyli w kraju. Im zawdzięczamy wspaniały rozwój powieści polskiej i tyle innych wydawnictw i periodyków drugiej połowy ub. stulecia i początków bieżącego, powstałych i wydawanych w Warszawie, w Krakowie i w innych ośrodkach w tym okresie. *Cały, na nasze warunki ogromny, dorobek kulturalny, dzięki któremu mogliśmy przetrwać narodowo, świadczy niewątpliwie o tym, że nie wszystkie przejawy intelektualnego i kulturalnego życia Polski porozbiorowej dają się wtłoczyć w ramy getta inteligenckiego*.

Nie można także pominąć faktu, że tu właśnie, w środowisku warszawskiej inteligencji w latach 1880—1890, zrodziły się fermenty i prądy wyraźnie zmierzające do wyjścia ze szlachecko-inteligenckiego getta i do nawiązania ścisłych węzłów pomiędzy inteligencją a masami ludowymi: Radykalna, „czerwona“ inteligencja, z jednej strony o tendencjach socjalistycznych, z drugiej — ludowcowych, ma

w dziejach inteligencji polskiej zaszczytnie zapisaną kartę. Nie piszę historii tych ruchów. Wystarczy na tym miejscu podkreślić, że—jakkoiwiek rozbieżne i zwalczające się wzajemnie—prądy te, datujące się od przełomowych lat pozytywizmu, składały się na poważny ruch postępowy.

Tę inteligencję zbuntowaną przeciwko macierzystemu środowisku szlacheckiemu napiętnował czołowy publicysta stańczyków galicyjskich, prof. St. hr. Tarnowski, za jej uzurpatorskie ambicje wydarcia szlachcie moralnego rządu w społeczeństwie, za „Próby rozstroju“⁵⁶ wnoszone do społeczeństwa.

„U przywódców naszego mniemanego postępu jest — pisał Tarnowski w „Próbach rozstroju“... — nienawiść szlachty... zawsze broni się dobra ludu i ten lud bierze się w opiekę przeciw szlachcie; zawsze odróżnia się i odszczególnia się siebie od ogółu narodu, jako inteligencję... że *inteligencja* jako wybór i kwiat społeczeństwa, ma prawo i powołanie za całość myśleć, stanowić i działać“⁵⁷. A co lud na to? „U nas lud widzi — pisze Tarnowski na innym miejscu — że adwokat, profesor lub lekarz jest posłem, a może zostać ministrem, ale ma to za fakt tylko, a nie za słuszną zasadę. Prawdziwym, zupełnym obywatelem jest w jego rozumieniu on sam i szlachcic. Tamtego on toleruje, tego uznaje“⁵⁸.

Na podłożu rzeczowo - obiektywnych procesów dokonujących się w społeczeństwie ścierały się dwie ideologie: miejsko - inteligencka postępową i szlachecko - ziemiańska konserwatywną. „Mimo poniesione klęski — wołał Ludwik Górski w 1880 r. — mimo warunki zmienione, dworek szlachecki jako ognisko polskości i myśli narodowej zawsze wyżej wystrzela ponad kominy fabryczne“⁵⁹.

W owym czasie, w latach 90-ych, zaznaczała się wyraźna rywalizacja pomiędzy postępową inteligencją miejską a szlachtą ziemiańską. Tak dalece, że sama nazwa *inteligencji* nabierała nierzadko charakteru bojowego hasła, synonimu postępu i demokratyczno - ludowych aspiracji.

Były to lata, koniec stulecia, kiedy to w warunkach inteligentkiej nędzy warszawskiej rodziła się idea inteligentkiego prometeizmu, która znalazła wyraz w twórczości Stefana Żeromskiego, w szczególności w jego „Ludziach bezdomnych”. Nędza, dosłownie nędza, była udziałem pierwszych lat warszawskich zarówno Reymonta jak i Żeromskiego, który wiosną 1889 roku, jako student utrzymujący się z korepetycji, stawiający pierwsze kroki w literaturze, przechodził tyfus głodowy, a zimą tegoż roku 1889/90 znowu okres trzytygodniowego głodu⁰⁰.

Poważny rozwój myśli polskiej w końcu ubiegłego stulecia w Królestwie Polskim wiązał się z silnym demokratycznym i antyślacheckim ruchem inteligencji, której ideowi przywódcy to była zubożała szlachta, zbuntowana przeciw swojej sferze i swoim tradycjom. Jedni z nich, jak Ludwik Popławski, szukali oparcia w chłopach i w „chłopskiej cywilizacji”, inni—jak Ludwik Krzywicki—w „ruchu robotniczym”. Był to okres i środowisko inteligentkiego prometeizmu.

Sylwetka L. Krzywickiego, znakomitego i wszechstronnego uczonego, zasługuje tu na przypomnienie, jako symbol pewnej epoki naszych dziejów i pewnego typu uczonego. Jakieżże to nauki Krzywicki był przedstawicielem? Była to nauka, która rodziła się w walce, nauka, która rodziła się w ścisłej łączności z ruchem niepodległościowym i z dążeniami wolnościowymi mas pracujących, nauka, która rodziła się za kratami więzienia w tęsknocie do wolności narodu i człowieka, nauka w całym swoim procesie kształtowania się przesiąknięta pierwiastkami heroizmu. W twórczości Ludwika Krzywickiego kojarzyły się *nierozłącznie: talent, wszechstronność zainteresowań i sumienność naukowa z duchowym uczestnictwem w wolnościowych dążeniach rodzącego się polskiego ruchu robotniczego.*

Krzywicki, sproletaryzowany wyrobnik pióra, walczący ciężko o kawałek chleba, pracujący w niesłychanie niezwykłej atmosferze warszawskiego getta inteligentkiego, wy-

sunął się na czoło polskiej myśli społecznej jako socjolog i uczoney; nie tylko dorównał współczesnym uczonym europejskim, ale wielu najwybitniejszych z nich przewyższył wszechstronnością umysłu i wykształceniem.

Polska myśl naukowa Warszawy rozwijała się wówczas poza uniwersytetem, wysiłkiem społecznym i — heroizmem ludzi nauki i idei. Dla polskich uczonych nie było wtedy uniwersyteckich katedr w Królestwie. Myśl polska Królestwa rozwijała się wtedy w małym środowisku „ludzi bezdomnych“, ludzi walki z ciasnotą i egoizmem szlachecko-inteligenckiego getta.

Do charakterystyki duchowego oblicza tego getta—w jego izolacji od mas ludowych i w jego stosunku do narodu, w jego przeszłości i przyszłości — demokratyczno-ludowe i antyszlacheckie aspiracje „ludzi bezdomnych“ nie wnosiły nic nowego.

Getto miało oczy i uszy zamknięte; było głuche i ślepe; odrywały się od niego wybitniejsze indywidualności, ale ono trwało w roli *dominującej formy* skupienia inteligenckiego. Getto inteligenckie było obojętne, jeżeli nie wrogie dla sprawy ludowej i z obrzydzeniem odnosiło się do chłopów. Z powodu przerwy w drukowaniu „Chłopów“ Reymonta w „Tygodniku Ilustrowanym“ Reymont pisał, że czytelnicy „Tygodnika“ „nie cierpią chłopskich rzeczy i dają temu dość ostry wyraz w listach“⁶¹.

Szlachecko-inteligenckie getto Polski cierpiało na poczucie upośledzenia, czuło swoją degradację i głodne było wielkości. Pozytywistyczne hasła „pracy organicznej“ nie mogły tego głodu zaspokoić, podobnie jak wszelkie hasła zbliżenia do ludu. *Szlachecko-inteligenckie środowisko ekonomicznych pariasów było arystokracją ducha i miało arystokratyczne aspiracje*. Pragnęło arystokratycznej wizji życia — nie utylitarnej, lecz pięknej, artystycznej, wielkiej i wzniosłej — ale nie wymagającej poświęcenia i ofiary z własnej pozycji społecznej i z własnych praw do wielkości.

I wizja taka przyszła! Wizja piękna, uświęcająca poczucie wielkości szlachty - inteligencji, dająca odprężenie inteligentkiemu sumieniu, nagabywanemu przez natrętne hasła pracy organicznej i pracy z ludem. Przyszła wizja wielkości, pocieszająca inteligentkie getto w jego poczuciu degradacji i nie wymagająca żadnych poświęceń i ofiary z historycznych praw wielkości na rzecz — przyszłości kraju. Wizję tę przyniosła „Trylogia“ Sienkiewicza. W 1884 r. ukazało się „Ogniem i mieczem“.

„Bez obawy popelnienia przesady — pisał Al. Świętochowski w „Prawdzie“ w 1884 r. — rzecz można, że w literaturze naszej, nie wyłączając nawet jej dzieł najgenialniejszych, żaden utwór polski nie był natychmiast po wyjściu przedmiotem równie licznych i krzykliwych uniesień“⁶².

Trudno przecenić rolę, jaką „Trylogia“ Sienkiewicza spełniła w kształtowaniu się społeczno-duchowego oblicza inteligencji polskiej. Do czasów „Trylogii“ mogły się rwać i rwały się węzły między kształtującą się inteligencją a dawną szlachecką Polską, wystawioną na bezlitosną krytykę warszawskiego pozytywizmu i krakowskiej szkoły historycznej. Do „Trylogii“ zdegradowana szlachta - inteligencja czuła się w swoim getcie jak na polu podminowanym — hasłami pracy, idealizacją chłopów, robotników itp. „Trylogia“ wymiotła miny podkładane przez „ludzi bezdomnych“ pod szlacheckie przeżytki. Piórem Sienkiewicza w „Trylogii“ szlachecko - inteligentka Polska krzyczała w uniesieniu, że oni wszyscy z niej, ze szlachty polskiej, z tej pięknej, rycerskiej i bohaterskiej Polski szlacheckiej — Polski przedmura chrześcijaństwa.

„Trylogia“ przesądziła ostatecznie o szlacheckim kierunku społeczno - ideologicznego ukształtowania duchowego oblicza getta inteligencji. Czy mogło być inaczej? Czy mogło nie dojść do tej potężnej, duchowej dyktatury Sienkiewicza nad inteligencją? Sienkiewiczowska wizja Polski szlacheckiej zrodziła się nie z samego Sienkiewicza; zrodziła się z pragnień zdegradowanej szlachty - inteligencji, z jej tęskno-

ty do wielkości — Sienkiewicz stał się wyrazicielem inteligentnej masy, a jego talent narzędziem oczyszczenia sumienia inteligencji z poczucia społeczno-histerycznej niedoli i „grzechu“.

Kto szuka genealogii inteligencji polskiej, nie może pominąć Sienkiewicza i jego „Trylogii“. „Trylogia“ zaspokajała głód heroizmu zdegradowanej szlachty-inteligencji. „Trylogia“ afirmowała ich aspiracje wielkości; „Trylogia“ wskazywała inteligencji jej genealogię społeczno-kulturalną — *a wszystko to czyniła na drodze wspaniałej, artystyczno-malarskiej wizji bez wskazania żadnych zadań, które by wymagały wysiłku.*

„Ludzie wątpiący — pisał St. Witkiewicz o znaczeniu „Trylogii“ — ocknęli się i kajali się za swoją niewiarę, za poniżenie dusz własnych, które było poniżeniem wielkiej przeszłości i tej przyszłości, w którą nikt żyw nie wątpi“⁶⁶.

W warunkach porozbiorowych w życiu nieszczęsnego kraju, którego kulturalne sprawy zamykały się w ramach szlachecko-inteligentnego getta, Sienkiewicz *romansopisarz* wyrósł do roli naczelnego, jedyne go nauczyciela historii, naczelnego narodowego wychowawcy społeczeństwa; stał się jednoosobowym ministerstwem wychowania narodowego.

Genialnego *romansopisarza* szlachecko-inteligentnego getto uczyniło swoim naczelnym filozofem-historiozofem Polski. Wspaniały romans stał się w polskim getcie wykładem filozofii narodowej — a i sam *romansopisarz* stopniowo pod wpływem wielbicieli, w miarę zdobywanej popularności i uznania, we własnym poczuciu musiał się przemienić z *romansopisarza* — w nauczyciela narodu. Gdzie indziej Sienkiewicz pozostałby znakomitym *romansopisarzem*, tym czym jest w literaturze światowej; w Polsce, w szlachecko-inteligentnym getcie — stał się rodzajem narodowego wieszca — stylizowanym według wzoru Mickiewicza.

I ten właśnie Sienkiewicz—*wieszcz narodowy*, a nie Sienkiewicz—*romansopisarz* rozpętał walkę. Zaatakowano go ze

strony postępowej, inteligenckiej mniejszości — namiętnie, z gniewem, z oburzeniem, a może i nienawiścią.

„Z nędzy ojczyzny swojej, z jej ciemnoty, barbarzyństwa, upodlenia — pisał St. Brzozowski o Sienkiewiczu — wysnuwa dla nas wszystkich fascynującą baśń ten jedyny w swoim rodzaju Sclavus Saltans...

...Saski trąd, szlacheckie parchy nie przestają nas przerażać. Od XVI w. już zaczyna dla nas nie istnieć to, co jest pracą ludzkości. Od XVI w. jesteśmy już w Europie gapiami, przyglądającymi się z paradyzu wielkiemu dramatowi świata. To co ludzkości życie stanowiło, jej cała krwawa praca, jest dla nas rozrywką. Sienkiewicz skodyfikował, nadał kształt estetyczny temu naszemu stanowisku. Jest on klasykiem polskiej ciemnoty, szlacheckiego nieuctwa. Przez niego żyje w formie artystycznie skończonej aż do czasów naszych saska epoka naszej historii. Cały tragizm dziejów Polski, cała nieskończoność ofiar, poświęceń zniesionych i znoszonych upokorzeń prześliznęły się po tym człowieku. Jakoś to było — jakoś to będzie — z tym hasłem wysunął się on na czoło tak zwanych historycznych warstw. Niech mi tylko nikt nie mówi o krzepkości plemiennej, która na zaledwie ostygłych zgliszczach straszliwej pożogi, pod obuchem wroga zdobywa się na taką pogodę. Pogoda, płynąca z nierozumu, niepamięci, niedostrzegania, jest *hańbą dla istoty myślącej*. Popularność Sienkiewicza pośród warstw ludowych to zaraza szlacheckiego lenistwa duchowego *zaszczepiona mu*“⁸⁴.

W atmosferze sienkiewiczowskiej księgi genesis ducha inteligencji polskiej, a nie w środowisku „ludzi bezdomnych“ kształtował się typ społeczny inteligenta, dominujący obecnie także w polskich sferach naukowych.

Dodajmy jeszcze do tego nieśmiertelnego Zygmunta Podfilipskiego Weysßenhoffa, wielkiego pana i apostoła hedonistycznej Europy w kraju polskich Murzynów. To był filar kulturalnej Warszawy. Z niego bierze swój rodowód wielu nawet wybitnych przedstawicieli polskiej elity inte-

lektualnej, wśród której bardzo licznie po dziś dzień reprezentowany jest typ polskiego intelektualisty, uważającego się za ambasadora europejskiej kultury w Polsce, a gdy się znajduje za granicą — za ambasadora wielkopańskiej, arystokratycznej — broń Boże chłopskiej i robotniczej — Polski.

Intelligenckie getto to była ogromna siła reakcyjna społeczna, pasożytująca na polskim życiu kulturalnym. Intelligenckie getto kładło swoje piętno na naszych urządzeniach społecznych i kulturalnych: na uniwersytetach i szkolnictwie, na bibliotekach publicznych, na publicystyce i polityce kulturalnej, na urzędach. Gdziekolwiek pracowała inteligencja, tam wciskało się intelligenckie getto ze swoim jałowym arystokratyzmem, podszytym lękiem przed deklacją.

Intelligenckie getto jest w nas, w inteligencji, i im bardziej władza jednosiką, tym mniej odczuwa ona jego więzy. Wystarczy zasklepić się w tym getcie, by zachować pogodny, optymistyczny pogląd, że zagadnienia inteligencji nie ma, że stała ona na wysokości zadania i że pod tym względem żadnych zasadniczych głębszych przeobrażeń nie potrzeba w życiu Polski.

Nierzadko na najwybitniejszych nawet umysłach Polski znać fatalne piętno intelligenckiego getta. Bo wyzbyć się tego getta z siebie nie jest łatwo.

Dominujący społeczny typ polskiego uczonego naszych czasów nie wywodzi się z typu uczonego, związanego społecznie z emancypacyjnymi ruchami chłopów i robotników. Nie wywodzi się z typu pioniera i buntownika niepokojącego intelligenckie sumienie, uspokajane optymistyczną filozofią Henryka Sienkiewicza. *Po genealogię wzoru polskiego uczonego Polski przedwojennej sięgnąć trzeba raczej do ośrodka intelektualnego arystokracji rodowo-majątkowej i szlachecko-intelligenckiego getta cesarsko-królewskiego Krakowa i jego Alma Mater. W krakowskiej symbiozie intelligenckiego getta i arystokracji zrodziła się anty-*

teza warszawskiego pozytywisty, „rzeszemieszka nauki“ — jak pisał Prus — tam ukształtowała się dostojna postać profesora cesarsko-królewskiego Uniwersytetu, doskonała, pełna harmonii synteza uczoności i pozycji towarzyskiej, c.-k. profesora i hrabiego, austriackiej prawomyślności politycznej i kościelnej oraz patriotycznego patosu historii polskiej jako przedmurza chrześcijaństwa. Doskonały wzór tego typu uczonego polskiego i profesora uniwersytetu to prof. Stanisław hr. Tarnowski, w kontuszu i przy karabeli wężczający obraz Matejki pt. „Sobieski pod Wiedniem“ papierowi Leonowi XIII (1883).

Nasi protoplaści? Protoplaści polskich profesorów uniwersytetu? Warszawski „rzeszemieszek nauki“ — Ludwik Krzywicki i Stanisław hr. Tarnowski, Piotr Skarga „we fraku“. Te dwa przeciwstawne wzory należą do naszej inteligenckiej genealogii społecznej. I sądzę, że warto je było przypomnieć w inauguracyjnym wykładzie Uniwersytetu Łódzkiego, którego profesorowie i młodzież szukają dopiero dróg przyszedłego rozwoju swojego Uniwersytetu.

W OBRONIE DUCHA POLSKIEGO

W dziejach inteligencji polskiej były próby wyjścia z izolacji, próby związania kulturalnego rozwoju Polski z emancypacyjnymi aspiracjami mas ludowych. Nie potrzebuję cytować nazwisk Prusa, Orzeszkowej, Świętochowskiego czy innych. Nie przypadkowo jednak próby te nie wychodziły poza ciasne ramy publicystyki i literatury pięknej. Ludowość inteligenckich aspiracji kończyła się w Polsce na literackich prądach. Gdzie indziej druga połowa XIX w. jednoczyła aktywniejsze elementy dawnej szlachty-inteligencji z emancypacyjnymi dążeniami mas chłopskich i robotniczych we wspólnym dziele cywilizacyjnej ekspansji. W Polsce nie było takiego okresu.

Dwa największe prądy ub. stulecia zarówno romantyzm jak i pozytywizm (w szerokim znaczeniu) noszą piętno przezwyciężania stanowo szlacheckich tradycji kulturalnych Polski. *Obydwa szukały pomostu pomiędzy szlachecko-inteligencką górą narodu a ludowymi masami. Z nimi wiążą się ściśle narodziny inteligencji polskiej.*

Ale cóż z tego, że romantyzm niósł w sobie pierwiastki ludowe? Cóż z tego, że romantyk Seweryn Goszczyński rozwijał na emigracji teorię klasy oświeconej, która by w stosunku do ludu była nie jego zwierzchnikiem, nawet nie wychowawcą i nauczycielem, nie szlachtą, lecz tylko wykładnikiem jego potrzeb i jego rozumu⁶⁵. *W strukturze ówczesnego społeczeństwa polskiego nie było rzeczowych obiektywnych warunków wspólnego zjednoczonego działania i dlatego najlepsze intencje marzycieli rozбивały się o skorupę szlachecko-inteligenckiego getta, pokrywającą ciemny kraj polskich Murzynów.*

W 1819 r., kiedy Adam Mickiewicz, wówczas nauczyciel gimnazjalny w Kownie, pisał dla Towarzystwa Filomatów pieśń „Hej, radością oczy błyszczą“, (1819), a dla niejkiej Joasi piękną balladę „To lubię“ (1819 r.), w Królestwie Kongresowym „przypada na jedną wieś jeden uczeń szkółki wiejskiej, a jedna szkoła na sześć z górą gmin“⁶⁶.

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj“ („Oda do młodości“, 1820 r.), a poziom znajdował się o wiele niżej, niż to można sobie przedstawić, studiując literaturę polską z okresu trzech wieszczów. Wsi szlacheckie „bardziej mieszkaniem dzikich hord, aniżeli osadą cywilizowanego narodu nazwać się mogące“, jak pisał Bronikowski w „Pamiętniku Warszawskim“ (1816 r.), znajdowały się daleko poza sferą „chleba macierzystego“ „Ody do młodości“⁶⁷.

Kiedy Juliusz Słowacki wysuwał się na czoło rewolucyjnych poetów — „Oda do wolności“ (1830 r.), „Hymn Bogurodzica“ (1830 r.)—liczba szkółek wiejskich i ich uczniów była mniejsza niż w 1819 r. o wiele więcej niż o połowę⁶⁸.

Dla chłopskiej masy przeznaczony był inny pokarm duchowy niż „chleb macierzysty“ „Ody do młodości“. Według „Głównych zasad do planu edukacji publicznej w Królestwie Polskim“ z 1815 r. „w szkołach elementarnych wiejskich dawane będą nauki jedynie stosowne do stanu włościańskiego, to jest nauka religii, moralna, czytania, pisania, czterech pierwszych reguł arytmetyki, wiadomości gospodarskie, tudzież o zachowaniu własnego zdrowia i bydła“⁹⁹.

Procesy wśród inteligencji dokonywały się głównie, niemal wyłącznie, w płaszczyźnie prądów literackich, intronizacja chłopca w literaturze polskiej była wyrazem poszukiwania nowych źródeł siły przez elitę polskiej inteligencji, vegetującą myślowo na marginesie wielkich cywilizacyjnych dokonań Europy. *W Polsce nie działo się nic takiego, co by angażując zarówno chłopca jak i szlachtę w wielkie dzieło cywilizacyjne budowy kraju, dokonywało realnego zjednoczenia w płaszczyźnie wspólnego czynu.*

Literacki mit chłopca to „sny o potędze“ inteligencji zawieszona w próżni społecznej. To był obieg, wyżywanie się w literackiej symbolice, oderwanej od rzeczywistości życia przez „gapiów życia polskiego“, jak się wyraził jeden z publicystów o inteligencji polskiej.

Wystarczy przeczytać wspaniałe strony ksiązek Kiplinga z jego kultem dla wszelkiej pracy materialnie produktywnej i jego zachwytem dla wszelkiej sprawności zawodowej, wystarczy przeczytać wspaniałe strony poświęcone okrętowi w twórczości Conrada — by odczuć tę kolosalną różnicę klimatu duchowego inteligencji polskiej z ewangelią „Trylogii“ Sienkiewicza, a nawet z inną ewangelią prometeizmu „Ludzi bezdomnych“. *Inteligencja polska tak samo jak i cały naród znalazła się na marginesie olbrzymiej duchowo-materialnej aktywności ub. stulecia.* Dla naszego stosunku do tego okresu „Ziemia obiecana“ Reymonta jest doskonałym dokumentem. Jest to powieść o Łodzi, a Łódź to przecież wspaniały rozdział amerykańskiej historii zademonstrowanej w Polsce. Łódź to „rycerze przemysłu“

i „rycerze pracy“ w Polsce, demonstrujący jakby na pokaz, że i u nas Ameryka była możliwa. Tymczasem Łódź Reymonta to paszkwil na pieniądze cywilizację nowoczesnego miasta. „Ziemia obiecana“ to nie tylko potępienie „rekinów przemysłu“, lecz także *potępienie — pracy fabrycznej*⁷⁰.

Metamorfozy szlachty - inteligencji dokonywały się w jednostronnej płaszczyźnie obrony „ducha polskiego“ przed zagładą. Obrona ta nosiła piętno społecznej patologii i sięgała głęboko w psycho-socjologię niewoli polskiej. Kult ducha polskiego stworzyli wygnańcy oderwani od materialnej rzeczywistości polskiej, a wygnańcami w głębszym znaczeniu byli nie tylko ci, co za granicę wyjechali, ale i ta inteligencja, co pozostawszy w kraju przez warunki polityczne odcięta została od myślowego konkretnego, od szerokich mas narodu.

Z płaszczyzny zbiorowego życia i prac narodu, organizowanego przez myśl twórczą dla realnych zadań, Polska przeniesiona została w płaszczyznę ducha — absolutu. W okresie najintensywniejszego rozwoju kapitalizmu, kiedy w innych krajach Zachodu wrzała praca, przekształcająca cywilizacyjne oblicze świata, Polska dla swoich kulturalnych rodaków była tylko idealnym duchowym dobrem. Modlono się o nią i modlono się do niej, jak do bóstwa. Polska stała się przedmiotem swego kultu religijnego, którego kapłanami stali się poeci i literaci.

„Ludzie ci mieli za jedyną rzeczywistość duszę własną i musiała dla nich Polska stać się momentem niezbędnym życia ducha, zadaniem, bez którego dopełnienia życie świata, wszechświatowego, wszechludzkiego ducha nie wypełni swoich przeznaczeń“⁷¹.

Mesjanizm polski tkwił głęboko w ideologicznej strukturze inteligencji polskiej. Często leży on u podłoża zjawisk, na pozór nie mających z nim nic wspólnego. Z nim wiąże się pokutujące po dziś dzień złudzenie inteligencji polskiej, że *Polska jest sumieniem całej Europy, że losy Polski są kryterium wartości duchowej świata cywilizowanego i że na*

Polskę cały świat kulturalny—chce czy nie chce, świadomie czy nieświadomie—pracuje i że wobec tego nie ma się co samemu wysilać zbytnio w realnej pracy dla dobra kraju. *W poczuciu inteligencji polskiej losy Polski decydują się w płaszczyźnie duchowej, nie materialnej rzeczywistości.* Z tego stanowiska znaczenie ducha polskiego dla ludzkości jest samo przez się gwarancją wolności Polski i jej pomysłowości...

Nie wspólny system gospodarczy, nie wspólny codzienny zbiorowy wysiłek, nie wspólny system polityczny, nie poczucie solidarności losu z chłopskimi masami — lecz przynależność do arystokratycznego kościoła duchowej kultury polskiej i... do kościoła rzymsko-katolickiego miały być gwarancją przyszłości Polski.

Dla ogółu Polaków Polska, jako wartość wspólna wszystkim, to wartość kościelno-religijna, to system obrzędowy z kastą kapłańską inteligencji. Z punktu widzenia całości Polska to nie była wspólnota czynu zbiorowego, ożywiona wołą budowy szczęśliwej doli człowieka i ogarniająca wszystkich w poczuciu wielkości historycznego zadania i radości współtworzenia.

W lekceważeniu materialnej cywilizacji widzi się często wyższość duchową Polaka. Być może, lecz tylko w tym znaczeniu, w jakim czerwonoskórego Indianina, wyżywającego się w obrzędzie religijnym, w wojnie i zabawie, cechuje wyższość duchowa nad cywilizowaną Ameryką. Jerzy Brandes we wrażeniach z Warszawy, wspominając o małżeństwie jakiegoś modernisty z piękną dziką Indianką z południowej Ameryki, pisze, że „bardzo się ona do tutejszych stosunków nadaje, gdyż nie podobna było jej zaszczyścić żadnego pojęcia o pieniądzach i ich wartości“⁷².

Taka była ewolucja „ducha polskiego“ dokonująca się w sferze literatury. Ale zbiorowe życie narodu to nie nabożeństwo kościelne i nie teatralne widowisko. Naród to nie tylko serce patrioty i nie tylko kościoły, lecz także fabryki, kopalnie, koleje. Naród to całość cywilizacyjna, realizująca

się w ogromnej ilości wiązań często nieuchwytnych, lecz bardzo istotnych równocześnie duchowej i materialnej natury.

Kultura duchowa i kultura materialna! Nigdzie to przeciwstawienie nie nabrało takiej jaskrawości jak u nas i nigdzie nie związało się tak jaskrawo ze strukturą społeczną — inteligencja czyli wyższa sfera ducha i masy ludowe — sfera materialna; inteligencja — polscy Europejczycy i lud — polscy Murzyni; razem — bezdziejowy zlepek, a nie organiczna całość nowoczesnego narodu.

Cechą prądów kulturalnych w Polsce tego okresu, w którym życie kultury polskiej ześrodkowywało się w getcie inteligentkim, izolowanym od szerokich mas narodu i od aktywnego udziału w kształtowaniu cywilizacji europejskiej, było przesunięcie problematyki kulturalnej w jednostronną płaszczyznę duszy narodu i duszy inteligencji.

Wspaniały rozkwit literatury polskiej w okresie romantyzmu, a później w okresie Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, to wszystko było poszukiwanie duszy narodowej i własnej duszy inteligenta. *Tak jak u d-ra Judyńca — życie społeczeństwa polskiego stało się zagadnieniem osobistego sumienia.* (Zwracał na to uwagę St. Brzozowski⁷³).

Frazeologia europejskości, kult „europejskości“ należy po dziś dzień do istotnych rysów inteligencji polskiej. Inteligencja polska we własnym poczuciu to warstwa „polskich Europejczyków“. A jakże jest naprawdę z tą europejskością polskiej inteligencji? *Europejskość polskiej inteligencji to hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności.* Inteligent — polski Europejczyk to istota, która nie czuje się odpowiedzialna ani za Polskę, ani za Europę. Europejskość — to dla inteligencji polskiej problem hedonistycznej konsumpcji, a nie zbiorowego trudu. Zwracał uwagę na to St. Brzozowski⁷⁴.

To sprawa amatorskiej zabawy kulturalnej — a nie zobowiązanie i odpowiedzialność.

W kulturze inteligencji polskiej brak podstawowego elementu charakterystycznego dla kultury zachodnio-europejskiej. *Element ten to wierność stwarzanemu obiektywnemu dziełu — wierność warsztatowi pracy cywilizacyjnej.*

W społeczno-ideologicznej osobowości inteligenta polskiego wciąż jeszcze walczy dawny szlachcic — człowiek bez zawodu, miłośnik różnych amatorskich zajęć — z nowoczesnym człowiekiem warsztatu pracy zawodowej. W tej płaszczyźnie leży jedna z istotnych różnic tzw. psychiki inteligenta, psychiki „pańskiej“ i psychiki chłopa lub robotnika. Stopień profesjonalizacji psychiki chłopa i robotnika jest wyższy niż inteligenta.

Chłop lub robotnik są ludźmi swoich warsztatów pracy, oni należą do tych warsztatów. W getcie inteligenckim inaczej, warsztat pracy traktuje się jako rzecz drugorzędną, dodatkową do osoby inteligenta. Na tym polega personalizm kultury inteligenckiej. *Z tego punktu widzenia „psychika“ chłopa i robotnika jest bliższa strukturze nowoczesnej, przemysłowej cywilizacji niż psychika inteligenta.*



Z A K O Ń C Z E N I E

W „Przeglądzie Współczesnym“ w styczniu 1939 r. w artykule o „Micie narodowym“ zwracano uwagę na to, że inteligencja musi określić swój stosunek wobec młodych głębinowych sił, które idą od spodu społeczeństwa. „Inteligencja polska — pisano — jest warstwom głębinowym cywilizacyjnie, w głębszym znaczeniu słowa, *nieprzydatna*. Może je cywilizować, ucząc techniki jeżdżenia tramwajem, nie cywilizuje ich ucząc sensu życia“⁷⁵.

Inteligencja polska nie tylko nie jest w stanie nauczyć mas ludowych sensu życia, ona w swojej strukturze historycznie ukształtowanej utrudnia masom ludowym samodzielne znalezienie sensu życia. *Inteligencja polska stwarza bowiem klimat moralny, który nie wyzwala z chłopów i robotników poczucia godności i pierwiastków heroizmu, lecz przeciwnie te pierwiastki tłumi*. Ludwik Krzywicki w przedmowie do „Pamiętników Emigrantów“ podkreśla, że chłop polski, który jako emigrant w Ameryce wykazuje tyle inicjatywy i woli, w ojczystym kraju był (poza sferą tradycyjnej gospodarki) elementem biernym. Dlaczego? Dlatego, że Polska nigdy nie przeszła rewolucji techniczno-gospodarczej i społecznej okresu kapitalizmu, która by przeorała duchową strukturę dominujących warstw społecznych i wskutek tego *inteligencja polska — produkt polskiej niedojrzałości cywilizacyjnej—niesie ze sobą klimat niezyczliwy dla aspiracji mas ludowych. Chłop polski, który jako emigrant czuje w sobie wielkoluda, gdy karczuje puszcze Brazylii, ten*

sam chłop czuje się jak karzeł w „pańskim“ klimacie kultury polskiej.

We wspomnianym artykule „Przeglądu Współczesnego“ przed samą wojną czytaliśmy: „Kožuchem jakoby po powierzchni głębokiego jeziora rozlała się na życiu polskim inteligencja krajowa... stać się może, że warstwy, które idą, będą wobec małych zasobów inteligencji krajowej tak żyzne w rozpęd, że im się zdawać będzie słuszne strząsnąć ze siebie ubóstwo kożucha. Stać się może, że ze złota uzbieranego przez stulecia wybijać zaczniemy talary tak marne, by zachwiać w idących siłach wiarę w złoto samo“⁷⁶.

W obecnej chwili inteligencji polskiej grozi właśnie to niebezpieczeństwo, że ze złota kultury polskiej wybijać może talary bez wartości dla nowych warstw społecznych, wysuwających się na czoło życia polskiego.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- ¹ W. Kętrzyński: O inteligencji polskiej. „Tygodnik Powszechny” z 1 lipca 1945 r.
- ² St. Brzozowski: Legenda młodej Polski. Lwów, 1910, str. 83.
- ³ St. Brzozowski: Tamże, str. 90.
- ⁴ Jan Kott: Obrachunki noworoczne, „Kuźnica”, 28 stycznia 1946 r.
- ⁵ Jan Kott: Tamże.
- ⁶ Florian Znaniecki: Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości, 1935 r. str. 139 i nast.
- ⁷ St. Żółkiewski: Próba diagnozy, „Kuźnica” z 18 listopada 1945 r.
- ⁸ Jan Kott: Loc. cit.
- ⁹ Maria Kasprowiczowa: Moje życie z nim, t. III, str. 75.
- ¹⁰ Franciszek Bujak: Zagadnienie wiejskiej szkoły powszechnej. „Tygodnik Powszechny” z 11 listopada 1945 r.
- ¹¹ Stanisław Zakrzewski: Zagadnienia historyczne, Lwów 1936 r. (Przedruk prac dawniejszych) str. 16.
- ¹² Józef Chałasiński: Młode pokolenie chłopów, 4 tomy, W-wa 1938 r.
- ¹³ Wojciech Kętrzyński: Loc. cit.
- ¹⁴ Zygmunt Łempicki: Oblicze duchowe wieku XIX. „Kultura i Wychowanie” R. I/1933 r. z. 1, str. 67.
- ¹⁵ Zygmunt Łempicki: Tamże.
- ¹⁶ Ludwik Jaksa-Bykowski: Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych. „Przegląd antropologiczny” t. VI/1931/2, str. 63.
- ¹⁷ Ludwik Jaxa-Bykowski: Tamże, str. 35—36.
- ¹⁸ Ludwik Jaxa-Bykowski: Tamże, str. 64.
- ¹⁹ Jan Czekanowski: Zarys antropologii Polski, Lwów 1930, str. 527.
- ²⁰ Ludwik Jaksa-Bykowski: Loc. cit. str. 48.
- ²¹ W. Kotowski: Reymont i Dmowski, „Tygodnik Warszawski” z 20 stycznia 1946 r.
- ²² A. Nowaczyński: Skotopaski sowizdrzalskie, 1904, str. 77.

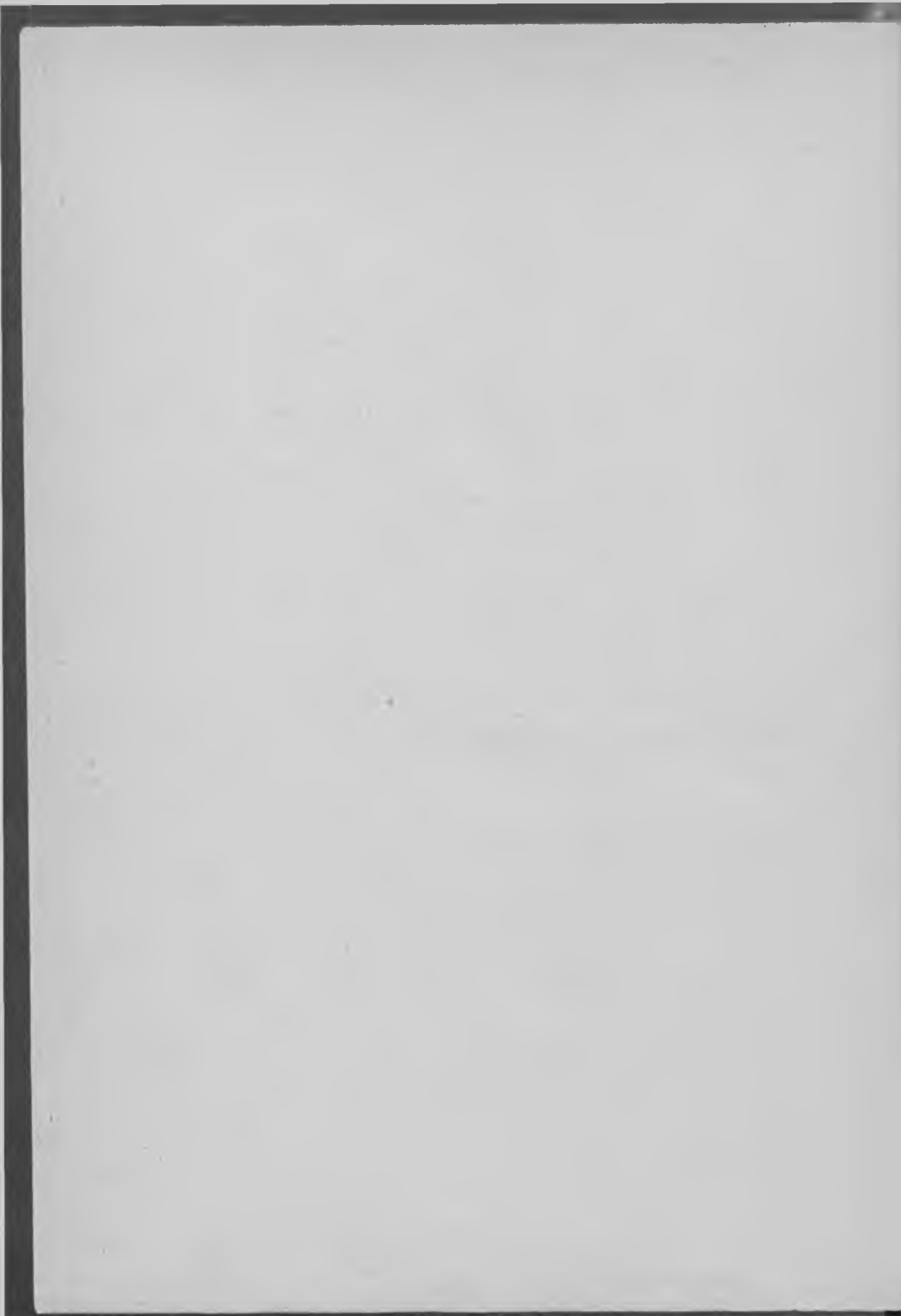
R O Z D Z I A Ł D R U G I

- ²³ Zygmunt Wasilewski: Na widowni, „Myśl Narodowa” z 15 kwietnia 1934 r. str. 233.
- ²⁴ Władysław Grabski: Wpływ ustroju agrarnego folwarcznego na życie społeczne wsi. „Roczniki Socjologii Wsi” t. III/1938 r.
- ²⁵ Z. Łempicki: Problemat inteligencji. „Marchoń”, R. I/1933 str. 208.
- ²⁶ Z. Łempicki: Oblicze duchowe wieku XIX. „Kultura i Wychowanie”, R. I/1933, str. 67.
- ²⁷ Roman Dmowski: Myśli nowoczesnego Polaka. str. 88.
- ²⁸ F. Znaniiecki: Ludzie terazniejsi, str. 166 i nast.
- ²⁹ Adolf Dygasiński: W Kielcach, opowiadania i uwagi o czasach szkolnych, str. 81.
- ³⁰ Z. Wasilewski: „Na widowni”, „Myśl Narodowa” z 15 kwietnia 1934, str. 233.
- ³¹ Maria Dąbrowska: Noce i dnie t. II, str. 26—27.
- ³² Maria Dąbrowska: Tamże, str. 26.
- ³³ Stefan Żeromski: Ludzie bezdomni, t. I. str. 174.
- ³⁴ „Głos”. W-wa 9/21 stycznia 1893 r. str. 31—32 „Z kraju”
- ³⁵ F. Znaniiecki: Ludzie terazniejsi, str. 152.
- ³⁶ E. Haecker: Historia socjalizmu w Galicji, str. 54.
- ³⁷ F. Znaniiecki: Loc. cit. str. 153.
- ³⁸ J. Dąbrowski: Matki, powieść współczesna. W-wa 1923, str. 353.
- ³⁹ Zofia Nałkowska: Niedobra miłość, str. 79.
- ⁴⁰ Zofia Nałkowska: Loc. cit. str. 78.
- ⁴¹ Kurier Warszawski: Książka Jubileuszowa 1821—1896, str. 9.
- ⁴² Wojciech Dzierżyszycki: Listy ze wsi 1889—1890 t. I, str. 86.
- ⁴³ St. Estreicher: Problem dziejów kultury polskiej, „Przegląd Współczesny” R. X/1931 nr. 105, str. 19.
- ⁴⁴ Piotr Choynowski: Młodość, miłość, awantura, str. 47—48.
- ⁴⁵ J. Brandes: Polska, Lwów 1902, str. 37.
- ⁴⁶ J. L. Popławski: Proletariat inteligentny. „Głos”, W-wa 8/20 października 1888 r. str. 493—494,
- ⁴⁷ B. Prus: „Kurier Warszawski”. 1885 r. wedł. Z. Szweykowskiego „Lalka Prusa” str. 154, odnośnik.
- ⁴⁸ B. Prus: „Tygodnik Ilustrowany”, 1886 nr. 157, wedł. Z. Szweykowskiego, Loc. cit. str. 175.
- ⁴⁹ W. Dzierżyszycki: Listy ze wsi, t. I, str. 88.
- ⁵⁰ F. B.: Drogi mojego rozwoju umysłowego, „Nauka Polska” t. VI/1927 str. 85 i nast.
- ⁵¹ J. Fałat: Pamiętnik, W-wa 1935, str. 38—39.

- ⁵² B. Suchodolski: Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej. W-wa 1937 r. str. 30—32.
- ⁵³ B. Suchodolski: Loc. cit.
- ⁵⁴ W. Kętrzyński: O inteligencji polskiej, „Tygodnik Powszechny” z 1 lipca 1945 r.
- ⁵⁵ W. Kętrzyński: Tamże.

R O Z D Z I A Ł T R Z E C I

- ⁵⁶ „Próby rozstroju” — taki tytuł nosił artykuł Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim” z 1 czerwca 1889 r. Patrz St. Tarnowski: Studia Polityczne, t. II. 1895.
- ⁵⁷ St. Tarnowski: Próby rozstroju. Studia polityczne, 1895 t. II, str. 21.
- ⁵⁸ St. Tarnowski: Z doświadczeń. „Przegląd Polski” XXIV, str. 180-182.
- ⁵⁹ Cyt. przez M. Bobrzyńskiego: Dzieje Polski t. III, str. 246.
- ⁶⁰ Patrz St. Pióhun-Noyszewski: Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo i młodość. W-wa 1928 r.
- ⁶¹ J. Krzyżanowski: W. St. Reymont, str. 2.
- ⁶² A. Świętochowski: „Prawda” 1884, nr. 31, str. 365. wedł. „Przeglądu Powszechnego”, 1931 t. 189, str. 38.
- ⁶³ St. Witkiewicz: Juliusz Kossak. II wyd. 1906 r. str. 7.
- ⁶⁴ St. Brzozowski: Krytyka ideologii Sienkiewicza wedł. K. Czachowskiego: „H. Sienkiewicz, obraz twórczości” 1931, str. 46 -17.
- ⁶⁵ Seweryn Goszczyński: Dzieła zbiorowe t. IV. Pisma polityczne str. 33.
- ⁶⁶ Z. Kirkor-Kiedroniowa: Włościanie i ich prawa, Kraków 1912. str. 412.
- ⁶⁷ A. Brückner: Dzieje kultury polskiej t. III, str. 529.
- ⁶⁸ Z. Kirkor-Kiedroniowa: Loc. cit. str. 316.
- ⁶⁹ Z. Kirkor-Kiedroniowa: Loc. cit. str. 309.
- ⁷⁰ J. Krzyżanowski: Loc. cit.
- ⁷¹ St. Brzozowski: Legenda str. 205—206.
- ⁷² J. Brandes: Polska, str. 101.
- ⁷³ St. Brzozowski: Legenda, str. 488—489.
- ⁷⁴ St. Brzozowski: Legenda, str. 264—265.
- ⁷⁵ A. Jałowiecki: Młot narodowy, „Przegląd Współczesny” nr 201/1939. str. 33.
- ⁷⁶ A. Jałowiecki: Loc. cit. str. 26—29.



T R E Ś Ć

	Str.
PRZEDMOWA	5
 R O Z D Z I A Ł P I E R W S Z Y	
ZAGAĐNIENIE INTELIGENCJI POLSKIEJ W PUBLICYSTYCE I NAUCE	9
Inteligencja polska — Katolicyzm i marksizm	9
Miejsce społeczne kulturalnego człowieka	15
Rozbieżne definicje inteligencji — Inteligent - sarmata na bez- drożach antropologii	16
Socjologiczny punkt widzenia i socjologiczna metoda	20
 R O Z D Z I A Ł D R U G I	
INTELIGENCKIE GETTO	27
Polityczne funkcje inteligencji	27
Inteligencja a folwark pańszczyźniany i rozwój kapitalizmu	28
Inteligencja polska jako uboczny produkt kapitalizmu — Rola szlachty - inteligencji w rozwoju kapitalizmu polskiego	30
Inteligencja a proces społecznej degradacji szlachty	33
Elementy getta inteligenckiego — Znaczenie kultury towarzyskiej	37
Stosunek inteligencji do arystokracji	43
Inteligencja a masy ludowe	50
Przejściowy i przeżytkowy charakter inteligencji, jako osobnej warstwy społecznej	56
 R O Z D Z I A Ł T R Z E C I	
O WYJŚCIE Z GETTA	61
Inteligentkie getto a prądy społeczno - umysłowe	61
W obronie ducha polskiego	69
ZAKOŃCZENIE	77

